OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK – WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 9 | Warszawa, dnia 27 lutego 1938 r. | Rok V.

Zdyscyplinowana praca i zorganizowana walka

(n) Jak wiadomo, nowy szef O. Z. N., gen. Skwarczyński wygłosił w rocznicę ogłoszenia deklaracji ideowej Obozu obszerne programowe przemówienie. Jest ono nie tylko rozprowadzeniem tez zawartych w deklaracji, nie tylko konkretyzuje kierunek działania Obozu i drogi, którymi to działanie postępować będzie, ale podkreśla szereg moralnych zasad, które cechować muszą zbiorową pracę i zbiorowe życie obywateli.

Wychodząc z naczelnego założenia deklaracji: —obowiązku budowania wielkości i obronności Państwa, szef Obozu kreśli przede wszystkim wielką odpowiedzialność, a zatem i wyjątkową rolę Wodza Naczelnego w Polsce. Nawiązuje też do słów Marszałka Piłsudskiego, który powiedział: „zawsze musimy myśleć o rachunku, który stanowi o podziale wszystkich materialnych obiektów i materialnych rzeczy pomiędzy żołnierzy, którzy biją się na froncie, a pomiędzy tę całą bazę — jak wojsko językiem technicznym mówi — pomiędzy tę postawę, jaką jest cały kraj ze swoimi siłami i ze swoimi codziennymi pracami. Ten podział stały i codzienny musi być robiony przez kogoś, a musi go prowadzić Naczelny Wódz“.

„Dzisiejsze warunki — mówił gen. Skwarczyński — polityczne świata i konieczność bardzo szybkiego uruchomienia wojsk wszelkiego rodzaju działań zbrojnych wymagają w czasie pokoju silnego pogotowia wojennego Państwa. Ten stan rzeczy wzmaga już w czasie pokoju rolę i znaczenie Naczelnego Wodza. Autorytet jego musi być postawiony w Państwie tak wysoko, aby mu zapewniał decydujący wpływ na wszystkie czynniki, związane z przygotowaniem Narodu i Państwa do wojny. Postać jego musi być otaczana czcią, miłością i entuzjazmem, nie tylko wojska, ale i całego narodu“.

Położenie geograficzne Polski zmusza nas do nieustannej czujności i uzasadnia w sposób kategoryczny konieczność wysunięcia jako naczelnego zadania: wzmożenie obronności Polski. — Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że obronność ta zależna jest nie tylko od ilości bagnetów, armat, czołgów i samolotów. Głównym jej trzonem jest „każde pokolenie“ — jak mówi Konstytucja; każde pokolenie coraz zdrowsze, silniejsze, zamożniejsze i bardziej odpowiedzialne.

Słusznie zatem znaczna część przemówienia gen. Skwarczyńskiego poświęcona została sprawie szerokich mas pracujących. W hierarchii oczekujących obóz zadań na pierwszym miejscu postawił szef Obozu sprawę walki z bezrobociem, jako czynnikiem pomniejszającym i rozkładającym siły Rzplitej. Walka z bezrobociem zaś — to nie jest walka ze skutkami bezrobocia, to nie jest tylko pomoc dla bezrobotnych, lecz jest to stwarzanie takich warunków, w których bezrobocie jest niemożliwe. A więc szerokie uprzemysłowienie kraju, intensyfikacja produkcji rolnej, wielkie roboty publiczne mające gospodarcze uzasadnienie, racjonalna a grutowna przebudowa ustroju rolnego — oto środki, które znacznemu przyrostowi rąk roboczych w Polsce zapewnić mają należyty dobrobyt i zadowolenie, że są krajowi potrzebne i że mogą być pożyteczne. Tak wielka praca dokonana być może tylko przez wykonanie planu gospodarczego, wynikającego nie z doktryn, lecz z rzeczywistych potrzeb kraju jako całości oraz poszczególnych jego części.

Walka z bezrobociem — to utrzymanie wspaniałej dynamiki ludnościowej Polski, tworzącej istotną podstawę dla ekspansji narodowej i będącej głównym warunkiem potęgi.

„Zagadnienie świata pracy — mówił szef Obozu — wysuwa się na czoło tych problemów, od których rozwiązania uzależniony jest w dużym stopniu pomyślny rozwój życia narodowego i państwowego. Waga zagadnienia wynika z faktu, że pracownicy fizyczni i umysłowi wraz z rodzinami stanowią liczną grupę ożywioną duchem patriotycznym wypróbowanym w chwilach decydujących“.

Zrozumiałą jest rzeczą, że te stwierdzenie pociąga za sobą konsekwencje. Realny działacz i organizator nie może postawić zagadnienia bez wskazania praktycznego jego rozwiązania.

Toteż zaraz słyszymy: „warunki egzystencji świata pracy nie mogą zależeć od interesów poszczególnych grup, lecz muszą być zabezpieczone w sposób sprawiedliwy i uwzględniający dobro Państwa“.

W ten sposób podkreślone zostało wyraźnie, iż Obóz życie gospodarcze i funkcje gospodarcze rozumie jako służbę dobru powszechnemu; nie interes życia gospodarczego, a właściwie pracodawców, lecz interes Państwa decydować musi o warunkach egzystencji świata pracy. Dobro państwa wiązało się zawsze i wiąże się z siłą, zdolnościami wytwórczymi, wiarą i trudem świata pracy. Dobro Państwa — to zwiększenie tych sił i zdolności, to powiększenie dobrobytu i szczęśliwości w szeregach ludzi twórczych. Dobro Państwa — to wzmożenie rozmachu, a rozmach wynika z wiary i woli.

Warunkiem osiągnięć wszelkich w zbiorowej pracy w szczególności osiągnięć trwałych — jest wewnętrzna dyscyplina. Wszelkie wysiłki gospodarcze i społeczne mogą się udać na wielką skalę wtedy, gdy prowadzić je będzie zorganizowana i zdyscyplinowana wola. Nie dyscypliną materialną, formalną związana, lecz wewnętrzną wiarą i zgodą podyktowana. Do takiej do dyscypliny wzywa nas szef Obozu, gdy mówi:

„Zdobądźmy się na akt silnej, dobrowolnej dyscypliny, choćiażby to wymagało nieraz wyrzeczenia się własnych, osobistych dążeń i zamierzeń. Natchnijmy Naród duchem tej dyscypliny. Na czele Państwa stoi Prezydent Ignacy Mościcki, długoletni współpracownik Józefa Piłsudskiego. Oddajmy Mu rzetelnie gotowość obywatelską i posłuch, na których będzie mógł oprzeć się niezachwianie w sprawach rządzenia Polską. Na czele armii stoi wyznaczony przez Marszałka Piłsudskiego Jego następca, Marszałek Śmigły-Rydz, — podejmujemy karnie i z zapałem, w myśl Jego wskazań, współpracę w organizacji obrony Rzeczypospolitej“.

Władze Naczelne O. Z. N.

Ogłoszona została nowa organizacja władz naczelnych Obozu Zjednoczenia Narodowego, które stanowią:

1) Szef Obozu i jego zastępcy,
2) Rada Naczelna i jej Prezydium.

Skład Rady Naczelnej stanowić będą: zastępcy Szefa Obozu; czołowi przedstawiciele społeczeństwa oraz działacze OZN. powołani przez Szefa Obozu spośród członków OZN.; prezydium Koła parlamentarnego O. Z. N.; przewodniczący Głównej Komisji Weryfikacyjnej, przewodniczący Gł. Komisji Rewizyjnej; Szef Biura Studiów i Planowania; Szef Sztabu OZN; przewodniczący Okręgów; szef Oddziału Ruchu Zawodowo-Gospodarczego i szef Oddziału Spraw Młodzieży.

Ponadto w skład Rady Naczelnej wchodzą członkowie dokooptowani przez Radę w liczbie odpowiadającej połowie liczby czołowych przedstawicieli społeczeństwa powołanych do Rady przez Szefa OZN.

W skład Prezydium Rady Naczelnej wejdą: zastępcy Szefa Obozu, szef sztabu Obozu oraz 6 do 12 członków powołanych na okres 1 roku przez Szefa OZN na wniosek i ze składu R. N.

Oprócz Rady Naczelnej i jej Prezydium istnieć będą komisje weryfikacyjne, komisje rewizyjne i sądy koleżeńskie.

Organem wykonawczym Szefa Obozu będzie Szef Sztabu OZN. podległy bezpośrednio Szefowi Obozu.

Walny Zjazd Delegatów Federacji P. Z. O. O.

zwołany pierwotnie na dzień 3 i 4 kwietnia b. r. został uchwałą Prezydium Federacji przesunięty o trzy tygodnie i odbędzie się w Warszawie

dnia 24 i 25 kwietnia 1938 r.

BOLESŁAW POCHMARSKI

Aktualne zagadnienia oświatowe w Polsce

w świetle dyskusji sejmowej

Debata sejmowa, która w ubiegłym tygodniu odbyła się w sprawie budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, uwydatniła w całej pełni aktualne dzisiaj główne problemy i najbardziej palące potrzeby w zakresie oświatowo-kulturalnym w Polsce.

Na czoło wszystkich zagadnień wysunęła się doniosła pod względem społeczno - państwowym sprawa dostępu młodzieży wiejskiej i robotniczej do wszystkich szkół wyższego stopnia. Zarówno w moim sprawozdaniu, jako referenta preliminarzu budżetu Min. W. R. i O. P., jak też w przemówieniach posłów, zabierających głos w dyskusji, poświęcono tej sprawie szczególną uwagę.

Zebrane dane cyfrowe w wydanej świeżo przez Referat statystyczny Min. W. R. i O. P. książce dr. Mariana Falskiego p. t. Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie" jaskrawo naświetliły wielkie pokrzywdzenie ludności pracującej, w szczególności rolniczej, po względem dostępu jej młodzieży do szkół średnich i wyższych, a nawet do wyższych stopni szkoły powszechnej. Pokrzywdzenie to, zaczynające się już od kl. IV szkoły powszechnej, jest tym większe, im wyższych sięga stopni szkolnictwa i tym głębsze, im w niższe sięga doły życia. I tak np. ze strony licznej rzeszy małorolnych włościan (poniżej 5 ha) dochodzi do gimnazjum dzisiaj ledwie 0,5% (w stosunku do ilości dzieci w I klasie szkoły powszechnej, a do szkół wyższych tylko 0,2%). W przecięciu można przyjąć, że na 400 uczniów szkoły powszechnej zaledwie jeden tylko dociera do szkoły wyższej.

Wiąże się to również z rażącą dysproporcją, jaka zachodzi w ilości i rodzaju szkół powszechnych w mieście i na wsi. W r. 1936/37 na 26.837 szkół powszechnych (ze Śląskiem) było w miastach 2.148 szkół, a z tego najwyżej zorganizowanych 7-klasowych szkół 1.955, czyli niemal wszystkie, — natomiast na wsi w tym samym roku na ogólną liczbę 24.689 szkół było 7-klasowych zaledwie 1.087.

W tym samym roku na ogólną liczbę 4.592.981 uczniów w szkołach powszechnych było w miastach 1.193.586, a w tym w 7-klasowej szkole — 1.159.564, więc prawie wszyscy — natomiast na wsi na ogólną ilość 3.399.395 uczniów było w szkołach 7-klasowych tylko 542.334.

Podane wyżej cyfry jaskrawo uwydatniają pokrzywdzenie wsi. To też nic dziwnego, że nie było niemal ani jednego mówcy, który, zabierając głos w debacie sejmowej, tak w komisji, jak i na plenum, nie omawiał tej dotkliwej bolączki naszej oświatowo-szkolnej sytuacji i w swych rozważaniach nie szukał wyjścia.

Podnieść jednak należy, że wśród przyczyn tego tak wielkiego pokrzywdzenia wsi wysunięto, nie reformę szkolną, co właśnie dzisiaj czyni się najpochopniej w opinii i prasie codziennej, ale przede wszystkim dzisiaj jeszcze w swych skutkach działający kryzys gospodarczy, który najsilniej wieś dotknął, jak też zbyt powolny rozwój szkolnictwa powszechnego na terenie wsi.

W związku z tym do pierwszorzędnych palących potrzeb należy w tej chwili: zwiększenie ilości nauczycieli szkół powszechnych, oraz zwiększenie ilości izb szkolnych. Okrągło licząc w Polsce potrzeba około 100.000 izb szkolnych, oraz około 100.000 nauczycieli, aby objąć nauką szkoły powszechnej tę blisko 5-milionową rzeszę młodzieży szkolnej, by do drzwi szkoły nie dobijało się na próżno tych dzisiaj jeszcze dobrze z górą pół miliona dzieci bezszkolnych. Do poziomu tego jesteśmy jeszcze stosunkowo daleko.

I liczbę nauczycieli jak tez ilość izb szkolnych trzeba zwiększyć jeszcze blisko o 30 tysięcy. Zaradzić temu może tylko programowa konsekwentna akcja w jednym i drugim zakresie. Jeśli idzie o liczbę nauczycieli, to ta dzięki wzrostowi budżetu oświaty od 2-ch lat już stale wzrasta, dotąd o 6.000 etatów, a obecnie znowu ma przybyć nowych 4.000, nie mówiąc już o równoczesnym zwiększaniu ilości godzin nadliczbowych i kontraktowych. Przyczyni się to również do zlikwidowania bezrobocia wśród kandydatów zawodu nauczycielskiego, liczonych niedawno jeszcze na 15 tysięcy, a których już obecnie około 8 tysięcy weszło do pracy, licząc i miejsca opróżnione w następstwie naturalnego odpływu sił starszych.

Gorzej przedstawia się sprawa z odpowiednim a możliwie szybkim zwiększeniem ilości izb szkolnych, których niedostateczna ilość, a także nieodpowiednia jakość jest główną przyczyną ciężkich warunków nauczania w ciasnych, dusznych, natłoczonych nadmierną ilością młodzieży w izbach. Poprawa tutaj postępuje bardzo powoli. Pomimo tak intensywnej i celowej akcji Tow. Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych w r. ub. zdołano ledwie 3.000 (niezłych) nowych izb szkolnych wybudować, licząc w tym już osobno przez Rząd ufundowanych 100 szkół im. Marszałka Piłsudskiego na Wileńszczyźnie, do czego w roku bieżącym dojść ma po 100 szkół dalszych w Nowogródzkim i na Polesiu. Na razie jeszcze nie można osiągnąć zakreślonej w programie Ministerstwa budowy co roku po 5.000 izb szkolnych. Tylko zorganizowaną, planową akcją w tym kierunku ze strony wszystkich czynników, więc Rządu, samorządów, ofiarności społecznej przy inicjatywie i pracy Tow. Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych może sprawę postawić na mocniejszym gruncie i pośrednio przyczynić się do przyśpieszenia rozwoju szkolnictwa powszechnego na wsi.

*

W związku z zagadnieniem potrzeb wsi w dziedzinie oświatowej dużą uwagę poświęcono sprawie szkolnictwa rolniczego, uzyskując nawet na ten cel zwiększenie budżetu o 500.000 zł., głównie dla pomocy na bardzo pożyteczne kursy wędrowne i 2-zimowe szkoły rolnicze w zachodnich województwach, oraz na zasiłki dla nauczycielstwa i stypendia dla młodzieży.

Z innych spraw, związanych ze wsią, przedmiotem żywej dyskusji była sprawa uniwersytetów ludowych. Mimo jednak zastrzeżeń podnoszonych ze strony kilku posłów, raczej z przyczyn natury politycznej, w większości zabierający głos w dyskusji, szczególnie posłowie włościańscy stwierdzili, że uniwersytety ludowe, pojęte jako wyższe uczelnie wiejskie, poświęcone przede wszystkim sprawie wychowania światłego człowieka i dzielnego obywatela, przyczyniają się już dzisiaj do kształcenia inteligencji ludowej, tak potrzebnej w pracy na wsi, czy to na roli, czy w życiu społeczno-obywatelskim.

W związku ze sprawą oświaty pozaszkolnej w dyskusji nacisk położono na zwiększenie walki z analfabetyzmem i pół-analfabetyzmem, który u nas niestety, szczególnie na kresach wschodnich, sięga wysokich procentów. Jako nowa ważna dla tej sprawy pozycja rozwija się już od dwu lat praca na polu dokształcania młodzieży przedpoborowej, ogarniająca przy intesywnej a ofiarnej pomocy nauczycielstwa coraz to nowe placówki oświatowe i to w miejscowościach bezszkolnych, odsuniętych dotąd od wszelkich możliwości oświatowych.

Dla oparcia tej akcji na silniejszych finansowych podstawach uchwalono wprowadzenie do budżetu na ten cel 300.000 zł., co oczywiście uznać należy jedynie za pierwszą podstawę w tej bardzo doniosłej pracy, która z czasem powinnaby dokształcaniem objąć całą młodą wieś, wśród której przecież około 3 miliony, w latach 14—20 życia, nie są w tej chwili objęte ani nauką szkolną ani żadnym dokształceniem zawodowym czy ogólnym. Cyfra ta w związku z przeludnieniem na wsi i bezrobociem ogólnym stanowi w tej chwili groźną pozycję w życiu wewnętrznym Polski. To też skierowanie w tę właśnie stronę pracy oświaty pozaszkolnej przez większe nasilenie działalności bibliotek, czytelń, kursów, uniwersytetów ludowych, teatrów i chórów ludowych uznano w dyskusji za pierwszorzędnej wagi zadanie stojące dzisiaj przed resortem oświatowym.

Wobec szczupłości jednak środków finansowych, jakimi dysponuje na te cele Ministerstwo W. R. i O. P. w tej pracy musi wziąć udział całe społeczeństwo, w szczególności wszystkie organizacje oświatowe i społeczne, wśród których — że dodamy to w tym miejscu — bogate pole współdziania ze szkołą i jej nauczycielstwem otwiera się dla wszystkich związków kombatanckich, w pierwszym rzędzie powołanych do realizowania tak słusznego hasła, rzuconego przez p. premiera Składkowskiego: W wojsku nie ma analfabetów!

Z innych zagadnień, poruszanych w debacie oświatowej w Sejmie, zaznaczyła się silniej sprawa szkoły średniej, w szczególności jej stopnia wyższego, licealnego, uruchomionego już od początku września ub. r. W związku z tym, a także w nawiązaniu do zadań rozbudowywanego coraz wydatniej szkolnictwa zawodowego rozpatrywano w dyskusji najnowsze programy szkolne i ich realizację, domagając się poddania tych programów rewizji w kierunku większego uzgodnienia programu i zakresu nauki na stopniu gimnazjalnym z programem i nauką w liceum, jak też przystosowanie większego programowej strony nauczania do zasad charakteru zawodowego i potrzeb życia polskiego.

*

Gorącą temperaturę w dyskusji, szczególnie w komisji, wniosły problemy mniejszościowe, szczególnie sprawa negatywnego stanowiska ks. Metropolity Szeptyckiego w związku z propozycją dowódcy O. K. Lwów o udział wojska w uroczystości grecko-katol. święta Jordanu. Ożywiona dyskusja w tej sprawie, przeniesiona następnie na plenum sejmowe do debaty nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nabrała charakteru ogólno-politycznego, jako fragment wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich.

Także i poruszona w debacie oświatowej sprawa żydowska, na uczelniach akademickich, wymaga również podobnie osobnego rozpatrzenia. Omawiana w związku z tym sprawa t. zw. ghetta żydowskiego, różne wywołała opinię. Na ogół godzono się z tym, że problem żydowski, jako długo-falowy, może być załatwiony przede wszystkim przez celową politykę Rządu Polskiego i to w związku z terenem międzynarodowym. Nie można natomiast tego skomplikowanego zagadnienia spychać na barki młodzieży z wielką szkodą dla niej samej i dla nauki polskiej.

*

Problemowi młodzieży, jej życia, położenia i przyszłości, a w szczególności problemowi wychowania młodzieży, w obecnej debacie sejmowej poświęcono szczególną uwagę. To też w odpowiedzi na zapytanie podniesione w tej sprawie na komisji, obecny szef resortu oświatowego p. minister Świętosławski, na plenarnym posiedzeniu przedstawił zasadnicze linie programu wychowawczego, realizowanego w obecnej dobie przez Państwo w zakresie wykształcenia i wychowania młodzieży „na świadomych swych obowiązków i twórczych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej".

Mimo, że budżet Ministerstwa W. R. i O. P. zajmuje wysokie miejsce w hierarchii budżetów, drugie z kolei po budżecie wojskowym, pomimo, że od 3-ch lat, odbiwszy wreszcie od dna kryzysu, rok rocznie wzrasta, a obecnie zwiększony znacznie o 20 milionów z górą, wynosi — według preliminarza uchwalonego w Sejmie — 369.145.520 zł., to jednak wszystko to mało wobec olbrzymich potrzeb oświaty w Polsce.

Bo nie tylko w szkole, ale i na tym drugim torze oświatowej pracy, jakim jest kultura i jej różnorodne elementy działania, dokonywa się praca i walka o nowy dzielny typ Polaka, o twórczy typ obywatela Państwa Polskiego, który światłem swego umysłu i siłą swego charakteru rozbudowywać i umacniać będzie Polskę „nie tylko wojenną, ale i kulturalną największą potęgę na wschodzie", jak brzmi wskazanie Józefa Piłsudskiego.

Huculskim szlakiem przez przełęcz ku Polsce

(Korespondencja własna „Narodu i Wojska")

Weszło już w tradycję, że w rocznicę Rarańczy odbywa się doroczny marsz narciarski huculskim szlakiem Drugiej Brygady Legionów.

W latach nieparzystych od przełęczy Pantyrskiej przez którą Druga Brygada weszła od strony Węgier na ziemię polską ku Worochcie biegną patrole wojskowe i przysposobienia wojskowego, w latach zaś parzystych od Berezowa przez Żabie do Worochty. W ten sposób wszystkie niemal pola bitew i potyczek na Huculszczyźnie odwiedzane są przez drużyny wojskowe, a za drogowskaz im służą cmentarzyki legionistów, co padli w walce o wolną Polskę.

Młodzi zawodnicy walczą na ziemiach pełnych tradycji bohaterskiej, wielkiej sławy wojennej, zaprawiają do ofiarnego boju nie tylko ciała, ale i serca. Tak pomyślany marsz huculskim szlakiem Legionów jest wspaniałą szkołą charakterów, hołdem poległym bohaterom, zadokumentowaniem stałego pogotowia do obrony granic. Prócz tego marsz ten jest czynnikiem zbliżenia się ku ludowi huculskiemu, który posiada odrębną, barwną kulturę artystyczną i w swej tradycji wierny jest Polsce, czego wyrazem był oddział Hucułów walczących w II Brygadzie.

W tym roku dnia 17 lutego rano z Nadwórnej wyjechali delegaci kół pułkowych brygady karpackiej, wiozący wieńce na cmentarze legionistów: w Pasiecznej, Zielonej i Rafajłowej.

Z Rafajłowej saniami lub na nartach podążyła delegacja oraz turyści ku Krzyżowi Legionów pod Rogodzem. Droga wije się wśród gór przywalonych śniegiem, w cieniu potężnych borów świerkowych. Cicho tu i spokojnie, ludzie milkną, tylko szeptem opowiadają o starych dziejach.

Przecież to odcinek szlaku najsilniej zdeptany przez legionistów, tutaj odbyły się pierwsze boje, tędy szły wszelkie odwody, gdy już zepchnięto wroga dalej ku nizinom. Snują się niezliczone opowiadania uczestników tych wielkich chwil. Pamiętają dobrze, gdzie przeszli pod szczególniej gęstym ogniem, gdzie prażyły szrapnele lub jazgotały karabiny maszynowe. Nie jeden pamięta i pokazuje miejsce, gdzie ledwo wywinął się śmierci lub został ranny. Opowiadania gęsto przeplatane są też anegdotami beztroskimi, pełnymi swoistego humoru żołnierskiego, co drwi z głodu, poniewierki i grożącej śmierci. Szlakiem Legionów gdyby posłać dziejopisarza z notatnikiem w ręku, nie jeden jeszcze szczegół nieznany ogółowi dorzuciłby do historii wielkich dni.

Krzyż Legionów pod Rogodzem jest ostatnim celem pielgrzymki. Patrzymy ku zboczom górskim spływającym w doliny, staramy się przypomnieć te chwile, gdy pierwsze patrole polskie tęsknie spozierały na ziemie, będące jeszcze w ręku wroga. Dziś zmieniły się czasy, stoimy na własnym terytorium, na którym jesteśmy niepodzielnymi gospodarzami właśnie dzięki poświęceniu garści „straceńców". Zwracamy oczy na północny zachód, wbijamy wzrok w siną dal nieba. Gdzieś daleko poza górami i lasami, widny stąd tylko mocą wyobraźni, wznosi się kopiec na Sowińcu. Spod Krzyża Legionów, delegacja ze czcią bierze grudę ziemi. Zostanie ona przekazana najlepszej drużynie w marszu szlakiem Legionów, zwycięzcom przypadnie zaszczyt przewiezienia ziemi na kopiec Marszałka Piłsudskiego.



Oddział hucułów b. legionistów w Żabiem

Cały marsz trwający od 17 do 19 bm. podzielono na 3 etapy:

1. Berczów — Rotundul — szczyty: 1038, 1099, 1118, 1114, — Bilaszowe — Medweże — Kosmacz. 22 klm. przy różnicy wzniesień około 700 m.
2. Kosmacz — Zawojela — szczyty: 944, 1184, Grahit 1472, — Żołnierski — Hega Gregoriańska — przełęcz pod Białą Kobyłą — Przysłop — Wipcze — Żabie. Długość trasy 30 km., różnica wzniesień 850 m.
3. Żabie — Krzywopole — Kopiec — Kitylówka — Riże 1278 m. — Worochta. Długość trasy około 30 klm. różnica wzniesień koło 700 m. Na tej ostatniej trasie pod Worochtą dla patroli wojskowych strzelnica polowa. Za celne strzelanie do główek i popiersi znaczna ilość punktów dodatnich, marsz bowiem ma tradycje wojskowe i ma być sprawdzianem pogotowia bojowego młodych drużyn. Chodzi o to, aby po długim i trudnym biegu, patrole były zdolne do otwarcia skutecznego ognia.

Trzydniowa walka była bardzo zacięta. Najlepiej przygotowane były oddziały wojskowe, one też uzyskały najlepsze czasy. Patrole musiały dojść do każdej z trzech met dziennych zwarcie w składzie 4 ludzi, to też tempo biegu dyktował najsłabszy zawodnik. Obciążenie plecakiem i karabinem utrudniało znacznie posuwanie się po trudnym terenie. Natomiast dopuszczeni do startu zawodnicy indywidualni, przeważnie wytrawni narciarze mający dobry trening za sobą, idący bez żadnego obciążenia i nie tracący czasu na strzelnicy, uzyskali czasy znacznie lepsze od patroli.

W trzecim dniu zawodów, z samego rana dość silna śnieżyca utrudniała marsz i przeszkadzała w strzelaniu. W tych warunkach osiągnięte czasy uważać można za znakomite.

Do startu stanęło 83 patroli, z których do mety doszło 65, prócz 32 zawodników indywidualnych.

W klasie pierwszej (drużyny wojskowe, Straż Graniczna, KOP i policja) zwyciężył WKS Nowy Sącz, osiągając we wszystkich trzech etapach ogólny czas 11:42:39; 2) WKS Cieszyn w czasie 12:05:13; 3) WKS Komorowo w czasie 12:05:12; 4) WKS Bielsko 12:18:44.

W klasie drugiej (patrole organizacyj PW) pierwsze miejsce uzyskała drużyna PW leśników ze Lwowa w czasie 12:15:42; 2) Związek Rezerwistów Koniaków 12:24:22; 3) PW leśników Warszawa 12:26:09; 4) Pocztowe PW Lwów 12:47:35.

W klasie trzeciej (organizacje sportowe) zwyciężył Zw. Strzelecki Zakopane w czasie 12:28:38; 2) Związek Strzelecki Polmin Drohobycz 12:48:31; 3) Sokół Bielsko 14:07:03.

W klasie czwartej (patrole regionalne): pierwsze miejsce zajął Zw. Strzelecki Wisła w czasie 12:23:31, 2) PW leśników Rafajłowa 12:52:07; 3) gmina Milówka 12:58:16.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Bursa, osiągając w trzech etapach czas 7:23:38; 2) Jóźwiak 7:39:13; 3) Pleisel 8:28:08.

W niedzielę 20 lutego odbyło się w Worochcie uroczyste rozdanie nagród zwycięscom. Po mszy odprawionej przez ks. Antosza, gen. Łukowski w obecności wojewodów Pasławskiego i Malickiego wręczył nagrody zwycięskim zespołom. Odbyło się to pod olbrzymim pomnikiem Marszałka Piłsudskiego, wykonanym ze śniegu.

Zabawy ludowe, zawody o puchar czarnohorski, skoki na wielkiej skoczni w Worochcie, zakończyły święto legionowe na Huculszczyźnie. Tysiące turystów, oraz ludności miejscowej w swych barwnych strojach wzięło udział w uroczystościach. Marsz huculskim szlakiem Legionów stał się jeszcze jednym ogniwem więcej łączącym Huculszczyznę z innymi ziemiami polskimi. Z. H.

W Rafajłowej

W ramach Marszu Szlakiem II Br. Leg. Pol. i uroczystości 20-lecia przebicia się II br. przez front austriacki pod Rarańczą, obchodzonych w Worochcie, udała się do Rafajłowej 17 lutego b. r. liczna delegacja Legionowych Kół Pułkowych oraz pułków piechoty Legii Polskiego Związku Narciarskiego okręgów Warszawskiego i Lwowskiego P. Z. N. i Warszawskiego Klubu Narciarskiego i liczne rzesze narciarzy z całej Polski i mieszkańcy Stanisławowa i Nadwórnej.

Delegacje jechały wraz ze starostą miejscowym z Nadwórnej specjalnym pociągiem kolejki linowej, zatrzymując się po drodze w Pasiecznej, Zielonej i Rafajłowej by na cmentarzach poległych tam Legionistów złożył hołd i wieńce. Przemawiał tam ppłk. dypl. Tadeusz Jakubowski przedstawiając krótko, jako uczestnik, przebieg bojów stoczonych w tych miejscowościach przez Legionistów.

W Rafajłowej odbyła się msza św. w kaplicy na cmentarzu Legionowym wraz z kazaniem odprawionym przez proboszcza z Nadwórnej X. Smaczniaka.

Na zakończenie uroczystości w Rafajłowej odbyło się otwarcie i poświęcenie dużego schroniska narciarsko-turystycznego Warszawskiego Klubu Narciarskiego imienia II Karpackiej Brygady Legionów Polskich.

Schronisko to powstało celem upamiętnienia na tym miejscu bojów II Brygady Legionów, które tutaj stawiało swe pierwsze kroki wojenne, broniła i obroniła w najcięższych warunkach tą część kraju przed inwazją nieprzyjacielską, oraz dla udostępnienia tego zakątka górskiego i jego pobojowisk tak dla samych dawnych uczestników tych bojów i ich rodzin, jak i dla młodzieży i turystów, by naocznie przekonali się, jak wielkich i heroicznych wysiłków było potrzeba w tym dzikim i pięknym terenie, by zwycięsko oprzeć się przewadze liczebnej i technicznej najazdu.



Schronisko turystyczne w Rafajłowej

Schronisko to w pięknym stylu huculskim i ze swoimi kulturalnymi urządzeniami jak wodociągi, centralne ogrzewanie przyczyni się niezawodnie do wzmożenia ruchu turystycznego w Gorganach i ułatwi pobyt różnym kursom narciarskim, młodzieżowym i wojskowym.

B.



Nowe książki

Stanisław Rachalewski: „Szabla na kilimie" — Ze szwadronami 203 pułku ułanów w r. 1920". — Łódź, 1938 — Z zasiłkiem towarzystwa przyjaciół m. Łodzi. Nakładem Księgarni S. Seipelt. 25 fotografii — str. 150.

Nareszcie społeczeństwo zaczyna przypominać sobie tych, którzy uratowali Polskę z ostatecznej toni w r. 1920: o żołnierzach polskich z kampanii r. 1918 — 19 — 20 — z wojen o utrzymanie niepodległości i granic nowo powstałego państwa polskiego.

Takim przypomnieniem — jest książka St. Rachalewskiego p. t. „Szabla na kilimie".

„Szlabla na kilimie"... Tak, niby pamiętnik, niby wydobyty ze wspomnień opis lat górnych i chmurnych, lat niezapomnianych! Poświęcony ówczesnemu dowódcy ochotniczego pułku ułanów, płk. Zakrzewskiemu, „dobremu ojcu żołnierstwa", daje nam barwny obraz gorączkowego formowania tegoż pułku w koszarach „żółtych ułanów" w Kaliszu z ochotników miejskich z Łodzi i innych miast województwa oraz ziemian z Ciechanowskiego, Łęczyckiego, Sieradzkiego i innych ziem okolicznych.

Tytuł tej książki ma swoją wzruszającą historię: ułan-Beliniak, już inwalida w r. 1920, przekazuje swą pamiątkową, rodzinną szabelkę, z którą wojował w Legionach, swemu następcy — młodziutkiemu ochotnikowi ułanów z r. 1920. Dziś — szabla ta wisi u autora na honorowym miejscu, na barwnym kilimie huculskim i czeka chwili, by dostać się z kolei w ręce młodsze przyszłego żołnierza, jeśliby zaszła taka potrzeba!

Na 150 stronicach znajdujemy barwny, chwytający za serce swą bezpośredniością opis ciężkich walk i zmagań się słabo wyćwiczonego i niedoświadczonego pułku jazdy ochotniczej z czerwoną nawałą, najprzód na przedpolach nieomal Warszawy, w Ciechanowskim, a potem — na zwycięskim szlaku polskiej ofensywy i pościgu „krasnoarmiejców" aż po bagna Polesia i niezmierzone pustkowia Wołynia. Tam też, w dniu 18 października zastaje pułk ułanów 203 zawieszenie broni we wsi ruskiej pod Równem.

Autor, ceniony pisarz i dziennikarz łódzki, umiał nadać swemu opowiadaniu piętno przykuwające uwagę czytelnika. Umiejętnie odzwierciadlił nastroje w kraju, w stolicy i na prowincji w owych groźnych dniach, gdy zdawało się, że Moskwa cała Polskę zaleje. Mówi też o duchu żołnierzy i oficerów nie tylko naszych, ale i bolszewickich, z którymi stykał się w walce. W książce Rachalewskiego znajdujemy rozrzucone dokumenty chwili — odezwy Naczelnego Wodza, Rady Obrony Państwa, generalnego inspektora armii ochotniczej gen. Hallera, Naczelnictwa Harcerstwa, Młodzieży szkół średnich łódzkich, Okręgu Generalnego Łódź, cytaty poetów współczesnych, wzywających do broni, rozkazy Naczelnego Wodza, wyższych formacyj kawaleryjskich, w skład których pułk kolejno wchodził, wreszcie niektóre rozkazy pułkowe.

Najciekawsze — to jednak dokumenty sowieckie.

Oto jeden z nich odebrany sołdatowi sowieckiemu pod Ciechanowem, wzywa żołnierzy polskich, fatalną zresztą polszczyzną, by gniew swój przeciw Bolszewikom skierowali nie na szarych sołdatów - krasnoarmiejców, tylko na „samodziernych komisarow", którzy „w poprzek naszej ochocie nas gnajom na czużyje ziemli". Nawołując do braterstwa Polski i Rosji, wolnej od tyranów, kończy się ta osobliwa odezwa okrzykiem: „Niech rzyje swabadnaja Polska"! (pisownia oryginalna).

Ciekawą książkę Rachalewskiego zdobią liczne fotografie uczestników walk 203 p. ułanów, a poprzedza je słowo wstępne Antoniego Pączka.

Tad. Nitt.

Jeden dzień w Uniwersytecie Osadniczym w Prudziszczu

Przed paru laty Związek Osadników doszedł do wniosku, że prowadzone przez Związek kursy społeczno-oświatowe, nie są w stanie ogarnąć wszystkich zagadnień, związanych z akcją wychowawczą wśród młodzieży osadniczej i mogą być jedynie zrębami do powstawania wiejskich uniwersytetów społecznych.

Pomimo dużych trudności z jakimi realizacja tej myśli, musiała się borykać, ostatecznie przeszkody — przede wszystkim natury materialnej — zostały pokonane i w ostatnich dniach listopada ub. roku powstał pierwszy osadniczy Uniwersytet wiejski w Prudziszczach pod Wilnem.

W nabytym już poprzednio majątku wybudowano gmach, którego koszt przekroczył 75.000 zł. Choć budynek nie jest jeszcze wykończony, rozpoczął się tam już pierwszy kurs dla 40 słuchaczy (35 chłopców i 15 dziewcząt) dzieci osadników, które w sukcesji po ojcach gospodarować będą na działkach osadniczych. Opłata za kurs 5 miesięczny wraz z mieszkaniem i utrzymaniem wynosi 25 zł.

Przed paru dniami na zaproszenie posła Władysława Kamińskiego, prezesa wojewódzkiego Związku Osadników w Wilnie, pojechałem do Prudziszcz, aby na miejscu zobaczyć, jak pracują wychowankowie uniwersytetu. Małymi saniami chłopskimi jedziemy ze stacji Czarny Bór, do odległych o parę kilometrów Prudziszcz.

Po drodze mój towarzysz, który jest kierownikiem tej uczelni zapoznał mnie z zasadami szkolenia wychowanków.

— Nie może być uniwersytetu ludowego, bez ideologii — mówił — i dlatego każdy z uniwersytetów, a jest ich w tej chwili w Polsce jedenaście, oparł swoją strukturę wychowawczą, na pewnych założeniach, reprezentowanych przez organizacje ideowe pracujące na wsi. My ideowo zbliżeni jesteśmy do Związku Młodej Wsi, gdyż prawie wszyscy synowie osadników do tej organizacji należą.

Wychowanowie naszego uniwersytetu, to dziewczęta i chłopcy, którzy w kółkach Młodej Wsi, wybili się jako zdolni organizatorzy, przywódcy. Tu w uczelni, szlifuje się i uzasadnia teoretycznie te wiadomości, jakie praktycznie zdobyli w pracy organizacyjnej.

Liczymy na to, że gdy obejmą oni po rodzicach działki osadnicze mocą swej indywidualności i nabytej teoretycznej wiedzy organizacyjnej zdobędą oni w swoich ośrodkach wpływy i stanowiska kierownicze i w decydujący sposób zapewnią polskiej myśli państwowej wpływ na kształtowanie się stosunków chłopskich mas kresów wschodnich.

Największa trudność, z jaką kierownictwo uniwersytetu w tej chwili się boryka, to metoda nauczania. Każdy z istniejących dotychczas uniwersytetów wiejskich wypracował swoją własną metodę, lecz nie wszystkie z tych metod zdały egzamin życia.

Jesteśmy w okresie próby, gdyż jest to pierwszy kurs, a wyniki jego zadecydują, czy metoda obrana przez kierownictwo jest słuszna czy nie.

Zasadniczo wychowankowie naszego uniwersytetu pracują w trzech kierunkach. Pierwszy z nich to praca ideowo-wychowawcza. Uczymy młodzież myśleć kategoriami polskiej racji stanu. Nie uczymy tego drogą wykładów lecz przez zebrania dyskusyjne, odbywające się co dzień wieczorem.

Na tych zebraniach dyskusyjnych, poruszane są otwarcie i bez osłonek wszystkie zagadnienia, z jakimi osadnik zetknąć się może w życiu. Po referacie któregoś z wychowanków, lub prelegenta, zaproszonego z Wilna, rozpoczyna się dyskusja, w czasie której młodzież krystalizuje swój pogląd na daną sprawę. Drugim kierunkiem wychowania, jest wychowanie rolnicze, trzecim praca fizyczna. W ciągu tygodnia jeden dzień przeznaczony jest wyłącznie na pracę fizyczną. W tym dniu młodzież rąbie drzewo, naprawia drogi, dziewczęta oporządzają bydło. Jednym słowem robią to wszystko, co przy gospodarstwie robić potrzeba. Chodzi o to aby nasi wychowankowie nie zapomnieli o swej codziennej pracy, którą przerwali, wstępując na uniwersytet.

— Chcieliśmy — ciągnął dalej mój rozmówca — korzystać w pracy wychowawczej radia, jednak nam się to nie udało. Nie wiem jakie są powody, ale u nas lepiej słychać stację w Mińsku Litewskim, która w języku polskim i białoruskim nadaje swój bolszewicki program, niż stację wileńską. W niektórych godzinach wcale Wilna nie słychać, a w niektórych słychać zupełnie źle.

Ponieważ nasi wychowankowie po jednym z wieczorów dyskusyjnych, samodzielnie uchwalili bojkotować programy radiostacji bolszewickich, choćby to była tylko muzyka lekka, więc radio stoi zamknięte i czekamy, aż będzie można kupić aparat z lepszą selekcją.

Bardzo natomiast dobrze rozwija się praca P. W. Traktowana ona jest w ten sposób, że od czasu do czasu, wyznacza się tydzień na przysposobienie wojskowe. W ciągu takiego tygodnia uniwersytet zamienia się na obóz. Nie ma nauki, ani dyskusji, tylko ćwiczenia, marsze, strzelania, narty i pogadanki, które prowadzą oficerowie zawodowi i bliżej mieszkający osadnicy.

Jeśli chodzi o strukturę wewnętrzną pracy, to uniwersytetem rządzi samorząd wybierany co dwa tygodnie spośród wychowanków. Na czele samorządu stoi wójt, który ma do pomocy podwójciego i ławników. Samorząd, reguluje tok pracy, pomaga kierownictwu w układaniu planu zajęć i rozstrzyga wszystkie sprawy sporne, jakie między członkami gromady mogą zaistnieć.

Przerywamy rozmowę, gdyż z daleka pośród drzew widać oświetlony budynek.

— Jesteśmy na miejscu — mówi mój towarzysz.

Woźnica zajeżdża przed gmach. Wysiadamy. Po kolacji, którą jem w pokoju kierownika, idziemy obejrzeć budynek.

— Dziwi się pan, że tak pusto — mówi kierownik idąc przodem i świecąc lampą naftową. — A no wszyscy poszli do wsi 16 kilometrów stąd na jakieś zebranie, ale koło północy wrócą.

Oglądamy, duże jasne sypialnie. Koło każdego łóżka stoi stolik i szafka na rzeczy. Ściany przybrane girlandami z choiny i wycinankami w stylu ludowym. Potem idziemy do sal wykładowych, do świetlicy, a wreszcie oglądamy niewykończoną jeszcze salę teatralną.

Przechodząc korytarzem, zwracam uwagę na wielką gazetę ścienną, przybitą pineskami koło sali jadalnej. Na szarym kartonie tekturowym, wykaligrafowany jest artykuł wstępny, jakiś wiersz, komunikat wójta, kronika tygodniowa.. .

— To jest gazeta „rządowa" — śmieje się kierownik. — Organ każdorazowego wójta. Wychodzi u nas także co tydzień pismo opozycyjne, które jest w stosunku do wójta, a nieraz i do kierownictwa ustosunkowane krytycznie.

— O, tu mamy redaktora.

— Kolego redaktorze — woła kierownik — pokażcie nam gazetkę.

Młody chłopak w drelichu ze śmiejącymi się oczyma, który wychylił się z jakiejś sali, znika, a potem pokazuje się znowu i wręcza kierownikowi pisemko odbite na szapirografie.

— Jeszcze bez cenzury, kolego kierowniku — mówi.

Oglądam numer gazetki. Ozdobiony licznymi bardzo udatnymi karykaturami w humorystyczny sposób opisuje fragmenty życia uczelni, przy czym kilka wesołych złośliwości skierowanych jest pod adresem kierownika.

Kierownik czyta je na głos, śmiejąc się serdecznie. Śmieje się i kolega redaktor, śmieję się i ja.

Zwiedzamy jeszcze skrzydło budynku, zamieszkałe przez dziewczęta.

Na drugi dzień rano idę na śniadanie do jadalni. Jest to moje jedyne zetknięcie z młodzieżą, gdyż — ponieważ jest to niedziela — zaraz po śniadaniu jadą oni wraz z kierownikiem do Wilna, gdzie mają zwiedzić parę muzeów i być w teatrze. Ja wybieram się na wędrówkę po osadach wojskowych, korzystam więc teraz ze sposobności, aby z nimi pogadać.

Mój sąsiad przy stole młody chłopak z płową czupryną, syn jedynak 15 hektarowego osadnika, gryząc chleb grubo posmarowany szmalcem i popijając białą kawą, zwierza mi się z planów na przyszłość.

— Tato już jest stary — mówi. Nawojował się, napracował, czas mu i odpocząć. Powiedział, że jak wrócę do domu, to mi zda gospodarstwo i niech rządzę, jak chcę.

— No, a jak będziecie rządzili kolego? — pytam.

— Ach — chłopcu się oczy śmieją —tysiąc rzeczy trzeba będzie zrobić. Sąsiadów zebrać, spółdzielnie założyć, do starostwa podanie o drogę złożyć, nauczyciela dobrego sprowadzić. Polskę budować...

Zachłystnął się chłopak słowami, umilkł, a po chwili dodał zaczepnie:

— A pan myśli że nie...?

Myślę że tak.

S. S.

W obliczu śmierci

(Dokończenie wspomnień gen. Romana Góreckiego)

Altamamajeszti, 19. II. 1918 r.

Około g. 7 przyszedł jakiś oficer z Komendantem warty i oświadczył mi, że o godz. 1 w nocy zostanę obudzony, gdyż o g. 1 m. 30 mię wyprowadzą. Na moje zapytanie, czy może mi powiedzieć, dokąd będę zaprowadzony, oświadczył mi, że tego powiedzieć nie może, i odeszli. Wtedy przyszły mi do głowy dwie ewentualności: albo mię zawiozą do Kołomyi i tam zaraz odbędzie się Sąd doraźny, a ponieważ wyrok ma być wykonany w 2 godz. po zapadnięciu, więc jeszcze za dnia mię rozstrzelają, albo też tu na miejscu złożą zaraz Sąd tak, że o świcie będzie egzekucja. Przyszło mi też na myśl, że mię bez Sądu stracą na podstawie mego protokółu — ale to zaraz uznałem za niemożliwe. W każdym razie ta noc jest moją ostatnią. Wyszedłem przed chatę; cudowna noc gwiaździsta; spytałem stojących na warcie żołnierzy, czy mogę pochodzić sobie koło domu. Zgodzili się z zastrzeżeniem, że na dany znak zaraz wejdę do chaty. Wtedy jeden z nich wyszedł w stronę drogi i uważał, czy kto nie idzie. To mię jednak krępowało, więc wróciłem do izby. Baba przędła na piecu, chłop pykał fajkę, siedząc na ławie, dzieci zbierały się do snu. I wtedy postanowiłem sobie także się przespać. Chciałem wypocząć i sił nabrać na jutro.

Kobieta, która zapewne od pilnujących mnie żołnierzy dowiedziała się o czekającym mnie losie. zaczęła mię z widocznym współczuciem wypytywać, czy mam żonę i dzieci. Gdym zaprzeczył, powiedziała: „A może to lipsze, panoczku, ne bude wdody i serit". A po tym dodała: „Ale mamu to pewno szcze majete"; gdym potwierdził, kiwała smutnie głową, mówiąc: „Oj, bidnaż wasza mateńka ridnaja".

Tak mię pocieszała, jak umiała. Chłop zrobił mi posłanie na ławie, położyłem się w ubraniu, przykryłem się kożuchem Bolda, zostawionym mi przez niego przy pożegnaniu, i nie bawem zasnąłem.

*

Parę minut po 1-ej obudził mnie kmdt warty. Przyszedł z młodym porucznikiem od karabinów maszynowych, który mi się przedstawił i oświadczył, że za pół godziny wyjedziemy. Nie pytałem go dokąd, ale domyślałem się, że ko Kołomyi. Umyłem się prędko, wdziałem kożuch i płaszcz, na ścianie izby narysowałem krzyż, napisałem moje imię i nazwisko, poprosiłem chłopów, by kiedyś mej matce wskazali tę izbę, w której spędziłem ostatnią noc w moim życiu, i wyszliśmy. Przed domem czekało 5 żołnierzy z wachmistrzem na czele. Ja, porucznik i wachmistrz siedliśmy na wóz; konie ruszyły stępa, czterej żołnierze szli po bokach. Jechaliśmy powoli, jak z pogrzebem, a ci z boku idący żołnierze karawaniarzy mi przypominali. Zbliżając się do Łużan, minęliśmy szkołę, gdzie była moja Intendentura, i pojechaliśmy na stację. Tutaj porucznik wysłał najpierw 3 żołnierzy na dworzec, a potem zaprowadził mię do osobnej poczekalni oficerskiej. Na pryczach spał jakiś oficer i 3 sanitariuszki. Czekaliśmy na pociąg, który przyjechał za pół godziny. Zaprowadzono nas do przedziału I klasy, do którego wsiadł też porucznik i wachmistrz, żołnierze stanęli w korytarzu. Do Kołomyi zajechaliśmy 20 lutego po g. 6 rano.

Na stacji nie zastał eskortujący mię porucznik nikogo, ktoby nas zaprowadził do Sądu 7 Armii. Ponieważ zmarzliśmy w drodze, więc porucznik zaproponował, byśmy poszli na herbatę do restauracji kolejowej; weszliśmy tam, wachmistrz z żołnierzami również, porucznik dał mu znak, by nie szli za mną, lecz zatrzymali się w kącie sali. Obaj poszliśmy do bufetu i piliśmy herbatę. Po chwili przyszła jakaś młoda panna (zapewne telegrafistka z dworca) i zaczęła ze mną niepostrzeżoną rozmowę; opowiadała mi, że tędy jechały transporty naszych do Huszt; była też przekonaną, że i ja tam jadę. Na to jej powiedziałem, że do Huszt nie jadę i że z Kołomyi w ogóle nigdy i nigdzie nie wyjadę. Wskazałem jej stojących zdala żołnierzy i powiedziałem: „Widzi pani tych pięciu: to moja eskorta, a ten porucznik to ich komendant. Idę pod Sąd doraźny. Niech pani napisze do mej matki — albo niech lepiej kiedyś do niej pojedzie i niech jej pani opowie, że mię widziała na parę godzin przed śmiercią i żem wytrwał do końca".

Niepostrzeżenie dałem jej mój bilet wizytowy i, dokończywszy herbatę, wyszliśmy w stronę miasta. Wraz ze mną prowadzono jakiegoś porucznika, którego aresztowano, gdy wracał z urlopu; ten jednak po drodze został w Etapowej Kmdzie Stacji, a myśmy poszli do Sądu 7 Armii. Tutaj czekaliśmy do g. 9, — ja przeglądałem sobie kodeks karny. Około g. 9 przyszli audytorowie. Porucznik miał rozkaz oddać mnie i odnośne akta maj. aud. Hanel'owi i odprowadzono mię. Przeszliśmy podwórze i weszli do gmachu więziennego. Zaprowadzono mię najpierw do profosa, tu przeprowadzono rewizję i odebrano mi wszystkie papiery z wyjątkiem ostatniej mej woli i listów pożegnalnych. Następnie zaprowadzono mnie do celi więziennej. Gdy się zamknęły za mną potężne drzwi, miałem najpierw uczucie zadowolenia, że wreszcie znalazłem się sam w swych czterech ścianach. Rozglądałem się po celi: była bardzo wysoka, pod oknem, umieszczonym wysoko, znajdowało się łóżko, po przeciwnej stronie piecyk żelazny, w którym paliło się od strony korytarza. Pozatem nie było w celi nic. Za chwilę przyniesiono stół i krzesło. Gdy wyszli, postawiłem krzesło pod okno, stanąwszy na jego poręczy, z ciekawością wyglądałem przez okno. Dużo jednak nie mogłem widzieć, bo pół okna zabite było deskami, a zresztą całe okno wychodziło na podwórze więzienne. Zaspokoiwszy ciekawość, położyłem się na łóżku, czekając, kiedy mię wezwą, za każdym razem, gdym usłyszał kroki na korytarzu, byłem pewien, że to po mnie idą. Po chwili przyszło mi na myśl, że się powinieniem jeszcze porządnie umyć. Zastukałem do drzwi, kazałem sobie dać wody do mycia, mydło i ręcznik i umyłem się. Potem przeczytałem sobie ostatnie listy pożegnalne i ostatnią mą wolę i postanowiłem się zupełnie przygotować na to, co mię czeka. Co do spowiedzi i w ogóle co do religijnej strony śmierci — to byłem spokojny; grzechów nie miałem, martwiło mię trochę, że kapelan Panaś, wbrew mym nadziejom, nie będzie mi mógł ostatniej pociechy duchowej udzielić — ale z drugiej strony wiedziałem, że księdza muszą mi dać i że według ustawy muszą mi zostawić co najmniej 2 godziny na przygotowanie się na śmierć... Natomiast uwagę moją zajęła kwestia inna, a mianowicie kwestia samego wykonania kary śmierci. Chodziło mi o to, żeby po prostu wobec obcych nie skompromitować polskiego munduru, gdybym w ostatniej chwili stracił panowanie nad sobą, zimną krew i spokój.

Obawy moje były tym bardziej uzasadnione, że to był już piąty dzień tego czekania i że również od pięciu dni żyłem tylko czarną kawą i chlebem, więc byłem na ogół wyczerpany.

I temu chciałem za wszelką cenę zaradzić. Jako jedyny skuteczny na to sposób, wyobrażałem sobie następujący: przemyśleć i wyobrazić sobie ze wszystkimi szczegółami samo wykonanie kary śmierci tak, by w ostatniej chwili nic mię nie zaskoczyło, nic nie było dla mnie niespodzianką, lecz przeciwnie, żeby wszystko odbywało się niejako według z góry obmyślanego i przewidzianego planu. Tym łatwiej mi to zresztą przyszło, że z procedury karnej, jako też z licznych opisów wiedziałem niemal z całą dokładnością, jak to się odbywa. Chodziło więc o toż by się po prostu wmyśleć w tę sytuację. Lecz zaraz na początku natrafiłem na pierwszą trudność; nie byłem mianowicie zupełnie pewny, czy będzie rozstrzelanie, czy powieszenie. Pamiętałem bowiem dokładnie, że wśród zarzuconych mi zbrodni 4 zagrożone były karą śmierci przez rozstrzelanie, a 3 przez powieszenie. Wobec tego nie było innej rady, jak przygotować się na obie ewentualności. Zacząłem więc od rozstrzelania: a więc samo odprowadzenie: ½ plutonu, który ma strzelać, potem ja z księdzem, potem eskorta, a potem te osoby, które w myśl procedury karnej muszą lub mogą być obecne: a więc prokurator, lekarz, audytor i t. d. Po przyprowadzeniu na miejsce stracenia spodziewałem się zastać gotowy grób; tego się obawiałem, żeby mnie w ostatniej chwili nie przestraszyło i nie wyprowadziło z równowagi. Potem doszedłem do wniosku, że i owszem, w takim bowiem razie, pochowanoby mnie zaraz po rozstrzelaniu, a więc w obecności wyżej wymienionych osób, a to dawało mi gwarancję, że mnie nie obrabują po śmierci, a tego nie chciałem i już w ostatniej woli, jako punkt ostatni to umieściłem. Ta sprawa już od paru dni mnie niepokoiła, złożyła się na to taka okoliczność: miałem zupełnie nowe buty (z cholewami), które kupiłem sobie w Wiedniu, a które nałożyłem na drogę. Otóż zdawało mi się, że pilnujący mnie żołnierze spoglądali na te buty dość znacząco. Ponieważ buty dość trudno schodziły z nóg, więc mimowoli wyobraziłem sobie, jak mi je będą ściągali po egzekucji. Do tego nie chciałem dopuścić; wprawdzie tłumaczyłem sobie, że przecież tego już nie będę czuł, ale po prostu wzdrygałem się na samą myśl o tym. I dlatego w ostatniej woli specjalnie prosiłem, by nie dopuszczono do obrabowania mnie.

Dalej utrwalałem sobie w pamięci wszystkie szczegóły egzekucji. Przeszedłem je sobie w myśli kilkakrotnie, chcąc każdy szczegół wbić sobie w pamięć, tak, że w końcu byłem siebie zupełnie pewny. Trudniej było z powieszeniem; lecz i tu przydała mi się znajomość procedury karnej. Jest tam mianowicie postanowienie, że, jeżeli nie ma na miejscu kata zawodowego, to kmdant właściwy ma prawo zamienić karę śmierci przez powieszenie na rozstrzelanie. Przypomniałem sobie z medycyny sądowej, że przy wykonywaniu kary śmierci przez powieszenie przez zawodowego kata, ten w ostatniej chwili skręca skazańcowi nagłym ruchem głowę, tak, że śmierć następuje momentalnie, mianowicie przez przerwanie kręgów stosu pacierzowego. A więc śmierć jest momentalną. Ponieważ byłem przekonany, że zawodowego kata w Kołomyi nie ma, a ponieważ wyrok ma być wykonany w 2 godziny po zapadnięciu, więc byłem niemal pewnym, że nie będę powieszony, lecz rozstrzelany, a na to już przedtem byłem zupełnie przygotowany. Tak udało mi się rozwiązać bardzo dla mnie ważny problem, a mianowicie, kwestię samego wykonania śmierci.

W ten sposób przygotowany byłem zupełnie, a co za tym idzie, byłem też spokojny i zadowolony z siebie; jedyną moją troską było: wytrwać tak do końca. I wtedy zacząłem się modlić. Lecz mówiąc „Wierzę w Boga" — pomyliłem się w jednym miejscu i utknąłem; zacząłem na nowo i znów zmyliłem; zapomniałem już. Ogarnął mię żal i wstyd, i wtedy zacząłem się modlić swą własną modlitwą. Wtem posłyszałem na korytarzu szybkie kroki, zbliżające się do mej celi. Otwarto drzwi i wszedł kpt. audytor (Ustyanowicz) i rzekł: „Zawiadamiam Pana, że ze względu na upływający termin ustawowy, Sądu doraźnego nie będzie, lecz postępowanie polowe". Wyszli. — W pierwszej chwili pomyślałem sobie: „Jeżeli ma być postępowanie polowe, to znaczy śledztwo, akt oskarżenia, rozprawa główna i dopiero wyrok, a więc 1) zobaczę jeszcze moich kolegów, 2) na rozprawie głównej powiem całemu Sądowi prawdę w oczy. To mię bardzo ucieszyło. Ale niedługo przyszły refleksje: przypomniałem sobie, że audytor swoje słowa dziwnie jakoś zaakcentował — i wtedy przyszło mi na myśl, że może on tylko dla mego uspokojenia to mi powiedział. I chociaż nie mogłem nie uznać jego dobrych wobec mnie chęci, jednak mimowoli żal czułem do niego, gdyż on, odsuwając odemnie wyrok śmierci na dalszy plan, — mógł do tego mię prowadzić, iż gdyby śmierć rzeczywiście przecież tak szybko przyszła, jak się tego spodziewałem, mogłaby mię zastać niejako rozbrojonym i na nią nieprzygotowanym, a w każdym razie nie tak przygotowanym, jak byłem uprzednio. I dlatego postanowiłem w ogóle nie myśleć o tym, co mi powiedział, chociaż mimowoli kilkakrotnie myśl do tego wracała.

Przyszedł wieczór i wiedziałem, że mię już dziś nigdzie nie wezwą.

Położyłem się w ubraniu na łóżku i, rozmyślając o przejściach ostatnich kilku dni, zasnąłem. Zbudzono mię nagle o g. 3 rano (21 lutego); zobaczyłem w celi porucznika kdta więzień, jakiegoś por. żandarmerii o rysach wybitnie semickich, profosa, klucznika i trzech wachmistrzów żandarmerii polowej. Porucznik powiedział mi, że za pół godziny mam być

(Dokończenie na następnej stronie)

(Dokończenie ze str. 5-ej)

gotów do wyjścia. Naciągnąłem buty, umyłem się i wdziałem kożuch i płaszcz. Nie pytałem dokąd mię prowadzą, bo wiedziałem, że mi nie powiedzą. Wziąwszy ze stołu kopertę, w której była moja ostatnia wola i 2 listy, powiedziałem do porucznika, że chcę się widzieć z audytorem, by mu to oddać. Na to mi odpowiedział: „To uczyni Pan w Sądzie". A więc prowadzą mię do Sądu — pomyślałem sobie, a więc zaraz zacznie się rozprawa, a nad ranem koniec.

Wyszliśmy z celi; żandarmi szli naprzód, świecąc latarkami; ja, idąc powoli korytarzem, przypomniałem i utrwalałem sobie w pamięci wszystkie szczegóły egzekucji. Zeszliśmy na podwórze więzienne i tu zoczyłem duży samochód. Ppor. żandarmerii skinieniem ręki wezwał mię do wsiadania, potem sam wsiadł i żandarmi polowi. Teraz zauważyłem, że mają plecaki, skąd wnioskowałem, że gdzieś daleko jedziemy. I w mgnieniu oka zrozumiałem, że śmierć nie jest tak blisko, jak myślałem, — że pojadę do Huszt do kolegów, których już pożegnałem na zawsze.

I ogarnęła mię bezgraniczna radość życia; dużego wysiłku woli potrzebowałem, by nie krzyczeć ze wszystkich sił, że żyję, że patrzę na ludzi i na świat. I wtedy zrozumiałem, że wprawdzie przy pewnym wysiłku woli można z łatwością wyrzec się życia, gdy Sprawa tego wymaga, że jednak jest ono najwyższym dobrem człowieka.

Zawieziono mię na stację kolejową. Wsiadłem do przedziału I klasy, po obu stronach koło mnie i naprzeciw mnie siedli żandarmi polowi i ppor. żandarmerii. W sąsiednim przedziale jechał eksc. Schilling. Jechaliśmy cały dzień, w nocy około 11 zajechaliśmy do Huszt.

*

W Huszt zastałem wszystkich mych kolegów. Z Huszt przewieziono nas do Marmaros-Sziget i osadzono w miejscowym więzieniu: 3 sanitariuszki, 91 oficerów i 24 szeregowych.

I rozpoczął się proces.

Sprawiedliwość austriacka ujęła w dużą ilość paragrafów i definicji prawnych czyn z 15 lutego, przy czym obok zbrodni czysto wojskowych zarzucono nam również zbrodnie pospolite, bo nawet z chęci zysku pochodzące.

Uznano mię za głównego oskarżonego. Akt oskarżenia brzmiał:

„Na podstawie doniesienia komendanta c. k. 7 generalnej komendy z dnia 17 lutego 1918 roku, wnosi się akt oskarżenia

przeciw kpt dr. Romanowi Góreckiemu.

o przestępstwo przeciw zbrojnej mocy państwa par. 327 MSTEG., nieprawnego werbunku par. 306 a i c. uknucie spisku, zmierzającego do dezercji par. 216, 219 c i d., 226 i 194 i 2 i 4, o bunt par. 159 i 163, o współwinę w mordzie par. 167, 169, 170, 11, 415, o gwałt publiczny VII stopnia par. 366 i 367, współudział w kradzieży par. 11, 457, 459, 462; c. 464 a i b. 463 c., dalej par. 69 i 471 i oszustwa wedle par. 502 i 508.

1) Oskarżony w porozumieniu z rotmistrzem Okołowiczem, przy pomocy uzbrojonych legionistów, uwięził komendanta Korpusu Posiłkowego, generała Zielińskiego, wraz ze sztabem;

2) Namawiał do dezercji i przez zmowę ułatwił częściom Posiłkowego Korpusu przejść do wojsk, nienależących do związku c. k. armii;

3) W chwili, gdy gwałt chciano stłumić, jako oficer i naczelnik buntu prowadził swą zbrodniczą działalność dalej, tak, że musiano zrobić użytek z broni, przy czym postradały życie wojskowe osoby;

4) Zniszczył wojskowe telegrafy, by w zdradziecki sposób kłaść przeszkody przedsięwzięciom c. k. armii;

5) Dopomógł do nieprawnego przywłaszczenia sobie rzeczy należących do c. k. skarbu, jako to: amunicji, armat, koni, uzbrojenia, mundurów, żywności i kasy.

Na tej zasadzie ma być ukarany wedle par. 328a. MSTG. (Wojskowy Kodeks karny)".

Podobnie sformułowano oskarżenie w stosunku do reszty oficerów i szeregowych.

I zaczęły się długie miesiące więziennej udręki.

Pod pomnikiem legionowym na polach Rarańczy

(Korespondencja własna „Narodu i Wojska")



Po złożeniu wieńców pod pomnikiem legionowym. Stoją na lewo od pomnika: ppłk. Jampolski, pułk. Teodorescu, konsul gen. Uzdowski, kpt. rez. redaktor Then; na prawo od pomnika: major Valescu, pułk. Parafiński, pułk. Radulescu (w cywilu), por. rez. Kawalec.

Dnia 15 lutego b. r. minęło 20 lat od chwili, gdy Druga Karpacka Brygada Legionów Polskich, wypowiedziawszy z powodu haniebnego Traktatu Brzeskiego posłuszeństwo wiarołomnej Austrii wyruszyła z Mamajowiec, przez Zuczkę do Rarańczy i przebiła się przez front austriacki, by po drugiej stronie frontu połączyć się z II Korpusem Wschodnim.

Do niedawna jeszcze na terenie cukrowni w Żuczce znajdowało się 7 grobów legionistów, którzy tu padli, rażeni kulami austriackich żołnierzy i tu pochowani zostali. Kości ich wydobyto i pochowano na cmentarzu w Czerniowcach, obok kości kolegów, a na wspólnej mogile wystawiono pomnik, którego odsłonięcia dokonano we wrześniu ub. r.

W lasku, położonym na samej granicy historycznej wsi Rarańczy znajduje się duża mogiła, kryjąca kości innych żołnierzy legionowych, którzy padli niemal u wrót wolności, na samej linii. Już wkrótce znajdą oni ostateczny spoczynek w krypcie kaplicy, która stanie w Rarańczy ku pamięci czynu legionowego. W tych dniach bowiem utworzył się w Czerniowcach Komitet Obywatelski Budowy Kaplicy-Mauzoleum Legionów Polskich w Rarańczy. Tak brzmi oficjalna nazwa Komitetu, na którego czele stoi płk. rez. J. M. Jampolski.

Zakres pracy Komitetu jest jednak o wiele szerszy, aniżeli wskazywałaby to nazwa. Komitet musi bowiem w pierwszym rzędzie przystąpić do ekshumacji prochów legionistów, spoczywających na wiejskich cmentarzach w różnych stronach Bukowiny, na szlaku marszów i walk Drugiej Brygady od Kirlibaby i Kimpolungu aż po Rarańczę. Szczątki bohaterów w metalowych trumienkach, szczelnie następnie zalutowanych i przechować je, aby umieścić następnie w krypcie w Rarańczy.

Pierwotny projekt uczczenia czynu Drugiej Brygady obejmował budowę mauzoleum. Ale świeżo utworzony Komitet Obywatelski, wezwawszy do rady przedstawicieli ludności polskiej w Rarańczy, postanowił przedstawić delegacji b. Drugiej Brygady projekt budowy monumentalnej kaplicy z kryptą, w której spoczęłyby prochy legionistów. W Rarańczy bowiem mieszka 80 rodzin polskich, a 106 rodzin zukrainizowało się z powodu braku na miejscu parafii. Ubożuchna szkółka niewiele dzieci pomieścić może. Obecna kaplica runie wkrótce. Komitet przyszedł przeto do przekonania, że najpiękniejszym pomnikiem czynu Drugiej Brygady będzie pamięć nie tylko o poległych, ale i o żywych Polakach, o ludności polskiej, zamieszkującej historyczną wieś Rarańczę.

Płk. Parafiński, który przybył z Warszawy do Czerniowiec z okazji 20-tej rocznicy przejścia Drugiej Brygady i był obecny na specjalnie zwołanym posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego, ma przedstawić projekt w Warszawie i starać się o jego zrealizowanie.

W samą rocznicę przejścia Drugiej Brygady dnia 15 lutego, odbyła się skromna uroczystość (z powodu obowiązującego w całej Rumunii stanu wyjątkowego). Rano uroczysta msza św. żałobna w kościele parafialnym w Czerniowcach, a po tym wyjazd do Rarańczy. W nabożeństwie wzięli udział wszyscy wybitni przedstawiciele życia polskiego w Czerniowcach z Konsulem Gen. R. P. p. M. Uzdowskim na czele, organizacje polskie ze sztandarami, młodzież ze szkół polskich itd.

Ze strony rumuńskiej przybyli: prefekt wojskowy powiatu czerniowieckiego, pułk. Gh. Teodorescu i przedstawiciele poszczególnych pułków.

Z Polski przybyła specjalna delegacja Drugiej Brygady w osobach płk. Parafińskiego, majorów Szymańskiego i Skotnickiego oraz kpt. Dobrastańskiego.

Autami, dostarczonymi przez Prefekta i dyrekcję lotniska udała się grupa gości do Rarańczy, gdzie delegaci z Polski złożyli pod pomnikiem legionowym wieńce: od Komendy Naczelnej Związku Legionistów, od Kół Pułkowych Drugiej Brygady i od 3 pp. L. P. Pułk. Parafiński podziękował następnie obecnym za oddanie hołdu poległym legionistom, a specjalnie prefektowi pułk. Teodorescu za okazaną delegacji z Polski pomoc, po czym zapoznano się ze stanem mogił legionowych i obejrzano parcelę, na której stanąć ma Kaplica-Mauzoleum L. P.

Po powrocie do Czerniowiec delegacja z Polski podejmowana była serdecznie przez płk. Teodorescu (ożenionego z Polką), który zapewnił pułk. Parafińskiego, że kolegom z Polski stoi zawsze do dyspozycji i gotów jest do użyczenia jak najdalej idącej pomocy, jakiej delegaci zechcą od niego kiedykolwiek zażądać.

Cała, acz tak skromna uroczystość miała charakter nie tylko polsko-rumuńskiego braterstwa broni, które podkreślone zostały na przyjęciach zarówno przez płk. Parafińskiego, jak i przez pułk. Teodorescu, ale stała się również manifestacją przyjaźni polsko-rumuńskiej.

Al. Then.

Zbiórka złomu na obronę Państwa

Piękna inicjatywa Związku Sybiraków

Zarząd okręgu wołyńskiego Związku Sybiraków w Równem wystąpił z inicjatywą zbiórki złomu na cele obrony państwa.

Złom żelazny lub mosiężny nie ma dla gospodarstwa domowego żadnej wartości, lecz dla państwa ubogiego w surowce przedstawia wartości bardzo poważne.

Polska pokrywa swe zapotrzebowania sprowadzając 85 proc. ogólnej ilości złomu z Ameryki kosztem ponad 100 milionów złotych rocznie. Autorem projektu jest płk. Józef Wojciechowski.

Wojewódzki komitet wykonawczy zorganizowany został na zebraniu odbytym pod przewodnictwem nacz. Tokarskiego w Równem z udziałem prezesa zarządu głównego Zw. Sybiraków płk. Skorobohatego-Jakubowskiego z Warszawy, przedstawicieli władz oraz sfer społecznych.

Zebranie zagaił przewodniczący zarządu okręgu wołyńskiego Zw. Sybiraków prezes Sądu Okręgowego Gajewski, po czym zabrał głos płk. Skorobohaty, który nawiązując do projektowanej zbiórki złomu przedstawił zagadnienie obrony narodowej od strony obowiązków przeciętnego obywatela i jego dyscypliny społecznej.

Płk. Wojciechowski zapoznał obecnych z organizacją techniczną samej zbiórki. Akcja oprze się przede wszystkim na młodzieży szkolnej, której na Wołyniu jest około 300.000. W każdej wsi będą składnice, z których zebrany złom odstawiany będzie do najbliższych garnizonów wojskowych. Według bardzo pobieżnych przewidywań powinna dać zbiórka na Wołyniu 22 wagony (15-tonowe) złomu.

Do komitetu wykonawczego wybrano pp. Józefa Wojciechowskiego (prez.), prezydenta m. Równego St. Wołka, nacz. Eymontta, ppłk. Czystowskiego, inż. Jasińskiego, dyr. Górnickiego, nacz. St. Lubaszkę, notariusza Mikołaja Sosnowskiego, Sztabową, inż. Wit. Grusa, Witolda Lenkiewicza, dr. Grzegorza Romskiego, St. Cudzika, St. Wydrycha i Wł. Łuczyńskiego.

Związek i Rodzina Rezerwistów w pow. Bielsko

ZABRZEG

Okres dorocznych walnych zebrań poszczególnych Kół naszego powiatu posiada w roku bież. przeważnie charakter sprawozdawczy, ponieważ kadencja zarządów obejmuje okres dwuletni.

I tak Koło Z. R. Zabrzeg na walnym zebraniu (24 stycznia b. r.) w całej pełni wykazało swoją żywotność. Pod przewodnictwem delegata zarz. pow. Z. R. ppłk. st. sp. Rębskiego wybrano w miejsce ustępującego prezesa p. Delonga st. post. policji wojewódzkiej.

ELEKTROWNIA

Koło Z. R. przy Elektrowni Bielsko na zebraniu sprawozdawczym (24. I. 38) w pracy strzelectwa wykazało bardzo poważne wyniki. Po rzeczowych przemówieniach prezesa por. inż. Blanka głos zabierali delegaci zarzadu pow. Z. R. ppłk. Rębski i por. Łukaszkiewicz ,skutkiem czego zebranie postanowiło złączyć się z rezerwistami Spółki Autobusowej. Radosne oklaski zebranych nagrodziły przyrzeczenia p. dyr. Muthsama, że rezerwiści Spółki Autobusowej dołożą wszelkich starań by godnie zasilić szeregi Koła Z. R. Elektrowni.

ZABAWA W BIELSKU

Doroczna zabawa reprezentacyjna Z. R. i R. R., której czysty zysk zasilił fundusz przeznaczony na kolonie letnie, wykazała, że Rodzina Rezerwistów na przydzielonym jej odcinku pracując, wszechstronnie osiąga wytknięty cel.

Zabawa udała się pod każdym względem. Dwie sale strzelnicy zaroiły się zaproszonymi gośćmi i rezerwistami a nastrój panujący do godzin rannych dowiódł, że rezerwista i w karnawale jest na posterunku. Czysty zysk w kwocie 1180 zł. przemawia za umiejętną pracą komitetu, przy czym niestrudzona i pełna poświęcenia praca p. Bartelmusowej i Kerthowej w znacznej mierze się przyczyniła do pełnego finansowego sukcesu.

Przemysłowcy nasi z firmami Bartelmuss i Suchy, Josephy, Unia, Lenko, Pollak i wielu innych na czele. dali dowód pełnego zrozumienia zadań i celu związku, asygnując wysokie datki pieniężne przy zakupie biletów.

KOŁO NR. 1

Dnia 31 stycznia zgromadzili się rodzice wraz z dziećmi w świetlicy, by wziąć udział w dorocznej uroczystości „Gwiazdki i Opłatka". Pod choinką leżały przygotowane praktyczne podarki i smakołyki, które po uprzednim okolicznościowym przemówieniu rozdzieliła prezeska R. R. Koła p. Mickiewiczówna. Swoje deklamacje dzieci zakończyły wręczeniem prezesce wiązanki kwiatów.

Na drugą część uroczystości, t. i. „Opłatek" przybyli ks. prof. Pohl, burmistrz dr. Przybyła, referendarz starostwa Adamczyk jakoteż delegacje innych Kół Z. R. Głos zabrał p. burmistrz dr. Przybyła i podzielił się z rezerwistami pięknymi wrażeniami jakie odniósł i odnosi obserwując od szeregu lat pracę tej organizacji.

Za wypowiedziane uznanie podziekował w imieniu zarządu powiat. ppłk. st. sp. Rębski, czym też oficjalną część tej pięknej uroczystości zakończono. Tańce i ochocza zabawa przy dźwiękach własnej orkiestry, to dowód dobrze zrozumianego koleżeństwa i spólnoty organizacyjnej, jaka wszędzie w Z. R. zajmuje czołowe miejsce.

Dnia 6. II. 1938 r. odbyło Koło Z. R. Bielsko I swe doroczne walne zebranie pod przewodnictwem prezesa zarządu powiatowego Z. R. dr. Wojtczaka.

Ustępujący zarząd składał kolejno sprawozdania począwszy od prezesa por. rez. Łukaszkiewicza

Sprawozdania wykazały, że zarząd pracował o bardzo słabym składzie osobowym i tylko dzięki umiejętnym kooptacjom personalnym nie przerwał ciągłości zakreślonego programu.

Udzielenie absolutorium zarządowi w myśl wniosku kom. rez. uprzedziło żywą dyskusję nad sprawozdaniami, które zakończył przewodniczący kreśląc w silnych słowach obowiązki rezerwisty i jego związku.

Wybrano na wniosek ustępującego zarządu zarząd nowy z prezesem ppłk. st. sp. Rębskim na czele.

DZIEDZICE — CZECHOWICE

Dnia 2 lutego zebrali się członkowie Koła Z. R. Dziedzice — Czechowice, by odbyć roczne zebranie sprawozdawcze.

Prezes Koła por. Bazgier zagaił zebranie ,wzywając obecnych do uczczenia zmarłych członków przez powstanie i minutę milczenia, po czym pod przewodnictwem delegata zarządu powiatowego Z. R. ppłk. Rębskiego przystąpiono do właściwego zebrania po myśli przyjętego porządku dziennego.

Sprawozdanie prezesa, wszystkich członków zarządu, komisji rewizyjnej i komendanta ppor. rez. Michalika stwierdziły niezbicie, że Koło Z. R. Dziedzice — Czechowice słusznie nosi miano jednego z czołowych kół Z. R. naszego powiatu.

Ożywiona i rzeczowa dyskusja nad sprawozdaniami wykazała, że członkowie tego Koła w ścisłej łączności z bardzo ruchliwym zarządem osiągają wytknięte sobie cele. W wolnych wnioskach podkreślał komendant powiatowy Z. R. por. rez. Łukaszkiewicz wysoki poziom pracy Koła. naświetlając szczególne zadania Z. R.

ALEKSANDROWICE

Dnia 8 lutego b. r. zebrali się członkowie Koła Z. R. Aleksandrowice, by wysłuchać sprawozdania wyników pracy zarządu.

Obradom przewodniczył delegat zarządu powiatowego Z. R. ppłk. st. sp. Rebski. Sprawozdanie prezesa kol. Niemca, członków zarządu i komisji rewizyjnej wywołały żywą dyskusję, którą rozpoczął komendant pow. Z.R. por. rez. Łukaszkiewicz, kreśląc wyczerpująco swoje obserwacje co do okresu sprawozdawczego.

Przewodniczący zakończył dyskusję podnoszac z uznaniem pracę Koła z prez. kol. Niemcem na czele, które dobrze zrozumiało swoje zadanie.

KOŁO Z. R. PRZY F-MIE „K. JANKOWSKI I SYN"

Zebranie sprawozdawcze jakie odbyło Koło Z. R. „Jankowski", dnia 10 lutego b. r. wykazało, że rok 1937 w całej pełni był wykorzystany.

Sprawozdania prezesa Koła dr. Cieszyńskiego, jakoteż członków zarządu zobrazowały dobitnie. że Koło pracuje we wszystkich dziedzinach życia polskiego rezerwisty i prawego obywatela. W roku sprawozdawczym Koło brało czynny udział wszędzie tam, gdzie rezerwisty zabraknąć nie może.

Komendant Koła plut. rez. p. Hańderek przykładnie czuwa nad tętnem życia Koła.

Delegaci zarządu pow. Z R. ppłk. st. sp. Rębski i por. rez. Łukaszkiewicz w przemówieniach wyrazili radość z takiego stanu rzeczy.

R. R. PRZY F-MIE „UNIA"

W przestronnej świetlicy zgromadzili się właściciele, urzędnicy i robotnicy, rezerwiści F-my Unia, by wziąć udział w dorocznej gwiazdce urządzonej przez Rodzinę Rezerwistów pod sprężystym kier. prezeski p. dyr. Kertowej.

W przemówieniu powitalnym p. dyr. dr Kert w kilku słowach nakreślił sposób pracy Koła fabrycznego Z. R. składając jednocześnie zebranym życzenia świąteczne.

44 paczek zawierało praktyczne podarki dla dzieci rezerwistów. 10 paczek natomiast, to uznanie dla zwycięskiej sekcji sportowej Koła i zawierały one różne przybory sportowe.

Z. R. PRZY F-MIE BENN

Koło Z. R. firmy Benn, urządziło tradycyjną gwiazdkę. Choinka pięknie ozdobiona swoim blaskiem rozradowała 41 dzieci rezerwistów.

Słowa okolicznościowe inż. Michrowskiego — wiceprezesa Koła dyrektora fabryki Perkinsa, jako też kom. pow. Z. R. por. rez. Łukaszkiewicza, wszystkim obecnym wyrażały życzenia świąteczne lepszego jutra.

Deklamacje Kostkównej Elusi, Kisielównej Basi, Cieślickiego Stefcia i Kowalskiego Fredzia wykazały, że Z. R. i dziećmi się zajmuje skoro chodzi o ugruntowanie tradycji.

Podziękowanie za praktyczne podarunki złożył firmie imieniem rezerwistów kol. Sikora.

Przygotowanie i przebieg tej pięknej uroczystości to praca pp. Kowalskiej, Bomskiej i Cieślickiej przy wydatnej pomocy sekretarza Koła kol. Mrowca.

Zakończenie III-go kursu Przodowników Wych. Obyw. w Okręgu Stołecznym

W dniu 15 b. m. w lokalu uniwersytetu powszechnego przy ul. Waliców 2 odbyło się uroczyste zamknięcie III-go kursu dla przodowników wychowania obywatelskiego Z. R.

Salę wypełnili absolwenci oraz słuchacze nowego kursu w liczbie ok. 100 osób.

Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz: okręgu stołecznego Z. R. w osobach: wiceprezesa dr. M. Moskwy, rady stołecznej R. R. — P. Tacikowskiej i p. A. Swobodziny, wydziału oświaty i kultury zarządu Miejskiego — P. Błaszczykowej oraz wykładowcy kursów z kierownikiem wychowania obywatelskiego okręgu stołecznego Z. R. z kol. Czesławem Zadróżnym i kierownika kursów L. Maciejem na czele.

Po przemówieniach okolicznościowych i rozdaniu absolwentom dyplomów. Inspektor B. Miszułowicz wygłosił dłuższy referat na temat: „Organizacji propagandy dla obrony Państwa".

Wspólne zdjęcie fotograficzne zakończyło tę uroczystość, mającą duże znaczenie dla rozwoju organizacji Z. R., gdyż absolwenci kursów powiększają stale kadry ludzi przygotowanych społecznie do prac wychowawczo-wojskowych na terenie 50-ciu stołecznych Kół Związku Rezerwistów.



Absolwenci III-go kursu z przedstawicielami Okręgu Stołecznego Z. R.

5-lecie pracy Koła w Kościerzynie

Zapoczątkowanie organizacji Z. R. w powiecie kościerskim należy odnieść do 11 lutego 1933 roku, kiedy to na skutek inicjatywy ówczesnego prezesa Wojaków i Powstańców O. K. VIII. kol. Weltrowskiego Franciszka utworzyło się pierwsze Koło Z. R. w Kościerzynie. Z okazji tej zwołał zarząd Koła Z. R. na dzień 16 lutego 1938 roku uroczyste zebranie w własnej świetlicy. Zebranie to zagaił założyciel i pięcioletni prezes kol. Weltrowski, witając przedstawicieli władz, organizacyj, gości i członków, po czym sekretarz kol. Nadolski podał do wiadomości porządek obrad uroczystego zebrania. Referat na temat podstawy ideowe Z. R. wygłosił kol. Ziółkowski, a referat „Znaczenie Z. R." kol. Tkaczyk Józef. Sprawozdanie z pięcioletniej służby społecznej armii rezerwowej przedstawił kol. Sylwester Hoppe, a z pracy R. R. Elżbieta Skowrońska.

Ze sprawozdań tych wynikało, że zarządy Z. R. i R. R. nadały pracy organizacyjnej szereg kierunków, które znalazły swój wyraz w sekcjach: oświatowej, sportowej, propagandowej, finansowej, samopomocy-społ. i muzycznej, gdyż Koło posiada własną orkiestrę o 30 instrumentach. Prace w sekcjach mają tętno żywotności. Rodzina Rezerwistów wykazuje duży dorobek na polu pracy społecznej, a to dzięki ofiarnej pracy p. starościny Turowskiej Zofii, przewodniczącej Rady Powiatowej. Sprawozdanie przyjęli zebrani z oklaskami. Po złożeniu życzeń przez p. komendanta P. W. i W. F. kpt. Baśkiewicza, kpt. Leśniaka, p. starościny Turowskiej, posła Józefa Kamińskiego, prezesa powiatowego Z. R., i innych, przemówił kol. Weltrowski, dziękując władzom wojskowym, cywilnym, jak i też społeczeństwu kościerskiemu, prezesom bratniej organizacji za okazaną życzliwość i popieranie dążeń Z. R. Zebranie zamknięto odśpiewaniem „Jeszcze Polska...".



Zarząd Koła Kościerskiego z prezesem kol. Weltrowskim pośrodku.

Rocznica odzyskania morza w Izdebnej

Z okazji 18-tej rocznicy odzyskania morza — Koło Związku Rezerwistów w Izdebnej (powiat Błonie, okręg Mazowiecki) wzięło udział w uroczystej sumie w kościele parafialnym.

Ze względu na urządzoną tegoż dnia akademię ku czci Ojca Świętego, w której rezerwiści brali udział — Koło zorganizowało specjalną wieczornicę, poświęconą rocznicy odzyskania morza polskiego. Wieczornica ta odbyła się w świetlicy Związku Rezerwistów. Na wstępie kol. Wiśniowski wygłosił referat o historii i prawach naszych do Bałtyku, podkreślając konieczność zbiorowego wysiłku społeczeństwa polskiego nad wzmożeniem siły zbrojnej Marynarki Wojennej i nad szerzeniem idei morskiej wśród Polaków. Następnie przewodnicząca Rodziny Rezerwistów zaprezentowała zebranym zespół dzieci z ochronki R. R., które popisywały się tańcami i śpiewem. Na zakończenie wieczornicy p. Szczygielska mówiła o Polskim Morzu, ilustrując swe opowiadanie szeregiem pięknych przezroczy.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Na horyzoncie międzynarodowym

Wielka polityczna mowa kanclerza Hitlera i nieoczekiwane ustąpienie ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edena, zbiegły się w czasie ze sobą ,powodując szereg domysłów na temat istotnego, czy ukrytego związku przyczynowego między obu tymi faktami.

Związku tego w gruncie rzeczy nie ma. Ani przyczynowego, ani w ogóle żadnego. Obydwa wydarzenia zbiegły się tylko w czasie. Nic więcej.

Gdy kanclerz Hitler skończył przemówienie, trudno stwierdzić, co było większe: czy entuzjazm w Rzeszy Niemieckiej, czy konsternacja za granicą. Na wewnątrz mowa była bilansem minionych pięciu lat na wszystkich odcinkach działalności państwowej. Mówiła w równej mierze o zdobyczach na polu gospodarki narodowej, jak o kierunku i osiągnięciach w dziedzinie spraw socjalnych, czy wychowania młodego pokolenia. W odniesieniu do międzynarodowej polityki, mowa kanclerza Hitlera rozpatrywana być może pod dwojakim kątem widzenia. Była ona nieprzebierającym w słowach atakiem ,na tak zwany klasyczny parlamentaryzm z parlamentarną demokrację i zapowiedzią dalszej, niesłabnącej walki z wszelkimi objawami komunizmu tak w odniesieniu do własnego narodu, jak i do roli Sowietów w polityce międzynarodowej. Poza tym precyzowała stanowisko Niemiec w stosunku do poszczególnych państw i problemów .

Słowa wypowiedziane pod adresem Polski tchnęły spokojem i przeświadczeniem, że normalne pokojowe stosunki sąsiedzkie między Polską a Rzeszą Niemiecką rozwijają się i rozwijać będą nadal w atmosferze wzajemnego szacunku i zrozumienia.

Konstatacja ta jest ze wszechmiar cenna . Nie sztuka — rozumieć tylko własny punkt widzenia. O wiele trudniej bywa oceniać w pełni zarówno pewne stany faktyczne, wytworzone przez bieg historii, jak i wczuwać się w życiowe konieczności współpartnerów.

W mowie kanclerza Hitlera specjalnie uwzględniony został problem Gdańska. Trzeba stwierdzić, że nastąpiło to w sposób zgodny z punktem widzenia polskiej polityki i zgodny z naszymi nienaruszalnymi zasadami w tej dziedzinie. Nikt nigdy w Polsce nie negował, że większość ludności gdańskiej czuje i myśli po niemiecku, że narodowo, uważa siebie za część duchową niemieckiego narodu. Fakt ten, nigdy i przez nikogo w Polsce nie kwestionowany, zbiega się jednocześnie z istnieniem podstawowych, żywotnych i nienaruszalnych interesów, jakie Polska w Gdańsku posiada. Zrozumienie pierwszego, a jednocześnie poszanowanie drugiego kanonu, ożywia polską politykę. Jeśli w ujęciu kanclerza Hitlera zagadnienie to oceniane jest w sposób identyczny, to — wbrew wybrykom poszczególnych gdańskich czynników lokalnych, — należy z zadowoleniem stwierdzić, że pokojowe współżycie polsko-niemieckie i na gdańskim odcinku, nie powinno ponieść żadnego szwanku.

O ile słowa, skierowane do Polski, przepojone więc były spokojnym optymizmem, to w odniesieniu do innych państw, bynajmniej tego powiedzieć nie można. Stwierdził co prawda kanclerz Hitler, że narodowo-socjalistyczne Niemcy nie mają w gruncie rzeczy do Francji żadnych pretensji, a już, tym mniej nie roszczą sobie żadnych ambicji terytorialnych, ale pod adresem demokracji francuskiej i jej dość specyficznych metod, padły słowa tak ciężkie, jak rzadko kiedy z jakiejkolwiek trybuny parlamentarnej.

Również w odniesieniu do Anglii oświadczył kanclerz Hitler, iż Niemcy gotowe są każdej chwili przystąpić do normalnej pokojowej współpracy, poruszył jednak przy tym, i to w sposób dla angielskiej opinii publicznej bynajmniej nie łatwy do przełknięcia, dwie dziedziny, w których, zdaniem Rzeszy Niemieckiej, poczynania angielskie są źródłem stałych zadrażnień.

Pierwsza, to kwestia zwrotu kolonii. Nie chcemy, mówił kanclerz Hitler, niczego więcej, jak tylko zwrotu tych posiadłości których Niemcy, przed wojną światową, nikomu nie zabrały, a które zdobyły własnym wysiłkiem i własną pracą zagospodarowały. Niemcy żądają zwrotu tych kolonii, odrzucając wszelkie koncepcje finansowych wyrównań na rzecz mocarstw, które tymi koloniami w chwili obecnej rządzą.

Druga sprawa — to stosunek angielskiej opinii publicznej do narodowego socjalizmu.

„Pod tym względem — wołał z mównicy kanclerz Hitler — radzimy parlamentarzystom z angielskiej Izby Gmin, by zajęli się raczej wyrokami angielskich sądów polowych w brytyjskich koloniach i krajach mandatowych, zamiast interesować się wymiarem sprawiedliwości w Niemczech".

Pod adresem Ligi Narodów nigdy chyba nie padły jeszcze słowa tak ostre i tak pełne sarkazmu. Liga — deklamował kanclerz Hitler — nie była nigdy Ligą Narodów, a ostatnio przestała nawet być Ligą państw. Z niemieckiego punktu widzenia była ona i jest wyłącznie pewną spółką dla przestrzegania i sankcjonowania praw zdobytych przez zwycięskie państwa wojny europejskiej. Niemcy wyszedłszy raz z instytucji genewskiej, nie mają najmniejszego zamiaru powracać do niej kiedykolwiek.

Charakteryzując całokształt stosunków Rzeszy Niemieckiej z poszczególnymi państwami oświadczył kanclerz Hitler, że istnieją i takie państwa, z którymi Niemcy ani najlepszych ani serdecznych stosunków nie posiadają, jak np. Rosja Sowiecka, z którą tego rodzajów stosunków Niemcy zresztą w ogóle sobie nieżyczą. Jest to kraj, w którym „zwyczajni mordercy i kryminaliści zajmują czołowe, państwowe stanowiska".

Rewelacją była zapowiedź uznania państwa Mandżukuo de jure przez Rzeszę Niemiecką. O konflikcie dalekowschodnim mówił kanclerz obszernie. W jego ujęciu, wojna toczy się w gruncie rzeczy między Japonią i bolszewizmem, przy czym zwycięstwo japońskie równoznaczne jest na obszarach Azji, ze zwycięstwem kultury i cywilizacji.

Gdy mowa o problemie austriackim, mowa kanclerza Hitlera, oczekiwana z takim zainteresowaniem, w gruncie rzeczy nie przyniosła rozwiązania zagadki. Kanclerz Hitler mówił co prawda w sposób pełen kurtuazji o kanclerzu Schuschniggu, powołał się na wspólny nierozdzielny interes „narodu niemieckiego", nie wspomniał jednak ani słowemm o problemie niepodległości Austrii, czy o przyszłych, dalszych drogach rozwojowych wspólnoty niemiecko-austriackiej.

Przemówienie kanclerza nigdzie może, poza Austrią, nie było oczekiwane z takim natężeniem uwagi. W konsekwencji doniosłych obrad w Berchtesgaden pomiędzy obu kanclerzami i w następstwie dopuszczenia przedstawicieli narodowego-socjalizmu do współuczestnictwa w rządzie austriackim,— sytuacja była i pozostaje nadal niewyjaśniona.

Front Patriotyczny został rozszerzony przez przyjęcie do jego szeregów austriackich narodowych socjalistów. Minister spraw wewnętrznych Seyss Inquart niezwłocznie po objęciu urzędowania udał się w podróż służbową do Berlina. Na ulicach Wiednia policja bezradnie przyglądała się masowym demonstracjom hitlerowców austriackich przed poselstwem niemieckim, jak i grup namiętnie wykrzykujących hasła niezawisłości austriackiej.

Jedna zdaje się pewne: proces unifikacji Austrii z Rzeszą Niemiecką został rozpoczęty. Daleki jednak od forsowania natychmiastowych osiągnięć, na szereg długich etapów tak, by dokonały się one na drodze ewolucji.

*

Obecne stadium problemu austriackiego, zaktualizowanego w czasie najmniej oczekiwanym przez Europę, rzuca charakterystyczne światło na szereg innych dziedzin polityki międzynarodowej.

Stając na czysto teoretycznym stanowisku w sprawie podboju Abisynii, oba zachodnie mocarstwa, Wielka Brytania i Francja, zaogniły w sposób bezprzykładny stosunki swoje z Włochami. Wytworzyły się w ten sposób okoliczności, które z osi Rzym — Berlin uczyniły jedyną podporę Włoch w Europie, — a tego rodzaju stan rzeczy musiał się w konsekwencji odbić na interesach wszystkich europejskich partnerów poza Niemcami, one to bowiem wygrywały i wygrywają nadal wszystkie komeraże europejskie między wszystkimi byłymi współpartnerami państw Ententy z czasów europejskiej wojny.

W ten sposób dochodzimy do istoty ostatniego przesilenia na stanowisku brytyjskiego ministra spraw zagranicznych.

Poprzednik ministra Edena, Sir Samuel Horae, ustąpić musiał, wobec nacisku zarówno własnej opinii publicznej jak parlamentu, dlatego że z niepowodzeń angielskiej polityki w sprawie konfliktu abisyńskiego wyciągnąć chciał wszystkie wnioski, praktyczne, to znaczy wespół z Lavalem zdecydowany był uznać powstanie nowego kolonialnego imperium włoskiego. Minęło w tej chwili dwa lata i — rzecz znamienna — obecnie minister Eden ustąpić musiał wobec opinii parlamentu, dlatego, że z Włochami rozmawiać nie chciał.

Wielka Brytania stoi dziś wobec całego szeregu niebezpieczeństw. Z jednej strony kolonialne pretensje Niemiec i ich nieustające zbrojenia, z drugiej — niezmienna penetracja polityki włoskiej we wszystkie zakątki basenu śródziemnomorskiego, z trzeciej — groźba stałych powikłań na kontynencie azjatyckim.

Premier Chamberlain w tych warunkach, wbrew ministrowi Edenowi, przyszedł do wniosku, że po całych latach teoretycznych sprzeciwów, należy z Włochami wyjaśnić sytuację i rozpocząć pertraktacje. Tekę ministra spraw zagranicznych objąć ma lord Halifax, przedstawiciel starej szkoły imperialnej, dla którego, wbrew przekonaniom poprzednika, Europa nie jest naczelnym obiektem angielskiej polityki zagranicznej, ale tylko fragmentem innych zadań, leżących w płaszczyźnie ogólnoświatowej.

Dla skutecznej obrony brytyjskich interesów imperialnych, Chamberlain zdecydowany jest porozumieć się w Europie i z Włochami i z Rzeszą. Taki jest sens ostatniego przesilenia Wielkiej Brytanii i takie linie wyznacza angielski kompas polityczny.

Spustoszenie w armii czerwonej

Kapitanowie dowódcami pułków

Odmładzanie wyższego korpusu oficerskiego czerwonej armii odbywa się obecnie w szybkim tempie, przy czym, niżsi oficerowie awansują często odrazu o kilka stopni.

Tak np. dowódca batalionu kapitan Kotykin został specjalnym rozkazem komisarza spraw wojskowych awansowany na pułkownika i jednocześnie mianowany dowódcą dywizji. Pułkownikiem i dowódcą większej jednostki wojskowej został mianowany także kapitan Jakin, dotychczas dowódca batalionu.

Organ komisariatu obrony „Krasnaja Zwiezda" nawołuje do szybszego awansowania młodszych oficerów na kierownicze stanowiska, przy czym dziennik zaleca, „nie obawiać się" powierzania tych stanowisk oficerom bezpartyjnym, gdyż cały młody korpus oficerski „jest wychowany w duchu bolszewickim".

Ten „pęd do awansu" przejawiający się w czerwonej armii potwierdza jednocześnie doniesienia o spustoszeniach, jakie „czystka" wyrządziła wśród wyższych oficerów sowieckich.

Spośród 4.000 oficerów sztabowych niemal połowa została stracona, względnie pozostaje w więzieniach. Spośród 18 tysięcy oficerów kijowskiego i mińskiego okręgów wojskowych z górą połowa została zlikwidowana.

Na czele pułków stoją kapitanowie z powodu braku starszych rangą oficerów.

Akademia wojskowa przepełniona jest oficerami, posiadającymi bardzo nędzne przygotowanie. Jeden z nich publicznie oświadczył, że nie rozumie nic z tego, co wykłada. Inny przyznaje, że przed akademią nie był w żadnej szkole.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— Pan Prezydent Rzplitej przyjął na Zamku około półtora tysiąca uczniów i uczennic szkół warszawskich, którzy przybyli z życzeniami imieninowymi, nie mogąc ich złożyć w sam dzień 1 lutego z powodu wyjazdu wówczas Pana Prezydenta z Warszawy.

— Zarząd miejski m. Łodzi postanowił wstawić dodatkowo do budżetu administracyjnego na r. 1938-39 kredyt na wykupienie mieszkania, w którym w okresie konspiracyjnej walki o wolność żył i pracował, wydając nielegalnie „Robotnika", Józef Piłsudski.

Mieszkaniu przywrócony zostanie wygląd z lat 1899 — 1900. Będzie ono przekształcone na muzeum pamiątek z tego okresu pracy Piłsudskiego w Łodzi.

— Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta R. P. o poruczeniu spraw aprowizacyjnych ministrowi rolnictwa.

W związku z tym wiceministrami rolnictwa zostali zamianowani dr Maurycy Jaroszyński i Michał Wierusz Kowalski, który liczy dopiero 34 lat i jest najmłodszym spośród wiceministrów.

— W pierwszą rocznicę ogłoszenia deklaracji ideowej OZN-u odbył się w całym kraju szereg uroczystości miejscowych. W stolicy odbył się zjazd prezydiów rad okręgowych OZN. Delegacja zjazdu była na blisko godzinnej audiencji u Marszałka Śmigłego-Rydza.

— Prezesem Koła parlamentarnego OZN. został wybrany sen. Stefan Dąbkowski.

— Pani Marszałkowa Piłsudska bawiła w Wilnie celem przeprowadzenia kontroli ksiąg komitetu pomocy zimowej na powiat wileńsko-trocki.

— Ks. kardynał Hlond wydał odezwę, w której zapowiada, że będzie czynił starania o kanonizację Kingi i Jadwigi. Dotychczas tylko 5 Polaków zostało uznanych za świętych.

— Pruski premier marsz. Goering przybył do Polski, na zaproszenie P. Prezydenta R. P. aby wziąć udział w polowaniu reprezentacyjnym w Białowieży.

— 800 akademików, podchorążych rez., ukończyło kursy Legii Akademickiej w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Lublinie. Razem z akademikami, którzy jako oficerowie rez. ukończyli kurs w Rembertowie, kursy te przygotowały kadry 1200 dowódców.

— W sposób uroczysty odbyło się przejęcie eksploatacji linii kolejowej Śląsk — Bałtyk (Herby Nowe — Bydgoszcz — Gdynia) od PKP przez Francusko - Polskie T-wo Kolejowe.

— W Warszawie zmarł w 62-im roku życia ś. p. inż. Stefan Przanowski, b. minister aprowizacji za czasów Rady Regencyjnej, a następnie minister przemysłu i handlu.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— Na zaproszenie rządu włoskiego minister spraw zagranicznych płk. Beck uda się w początkach marca z oficjalną wizytą do Rzymu.

— W związku z 20-leciem niepodległości Litwy, prezydent republiki Smetona zaprosił do kasyna garnizonowego na bankiet prezesa Tow. oświatowego „Pochodnia" hr. Przeździeckiego. Ze względu na ogólną sytuację społeczeństwa polskiego na Litwie, Przeździecki odmówił przyjęcia tego zaproszenia.

— Proboszcz polski w Kościele św. Trójcy w Kownie ks. Głowacki za czytanie podczas nabożeństwa ewangelii w języku polskim został przez Kurię metropolitalną pociągnięty do odpowiedzialności. Obecni wówczas w Kościele Litwini wszczynali hałasy i tumult.

ZAGRANICĄ

— Premier pruski Goering, wydał rozporządzenie, na mocy którego wprowadzona została na obszarze Trzeciej Rzeszy przymusowa służba gospodarska dla wszystkich Niemek, które nie ukończyły 25 roku życia. Odbycie tej służby jest bezwzględnym warunkiem otrzymania jakiejkolwiek posady — przytem zarówno przemysłowcy, jak i inni pracodawcy mają ustawowy zakaz przyjmowania do pracy na jakiekolwiek stanowiska kobiet, które nie wykażą się odpowiednią książką służbową, iż odbyły jednoroczną służbę gospodarską.

Chodzi w tym wypadku o przyjście z pomocą rolnictwu, które cierpi w Niemczech na katastrofalny wprost brak sił roboczych. Los kobiet na wsi, żon gospodarzy wiejskich jest niemal tragiczny, ponieważ nie można mimo wysokich wynagrodzeń, donając dostatecznej ilości służby — żony gospodarzy wiejskich upadają pod nawałem pracy, nie mogąc podołać wszystkim, skomplikowanym obowiązkom wiejskiej gospodyni. Notoryczne przepracowywanie się kobiet wiejskich wywarło również ujemny wpływ na wychowanie dzieci i na cyfrę urodzin.

Rozporządzenie głosi, że „siły kobiece poniżej lat 25 przyjmowane być mogą jako pracownice przez prywatne czy publiczne zakłady tylko wówczas, jeżeli wykażą się przynajmniej roczną służbą w gospodarstwie domowym wiejskim lub miejskim, przy tym „siły kobiece", pochodzące ze wsi, muszą ów rok odbyć bezwarunkowo na wsi.

— W Paryżu zmarł wśród tajemniczych okoliczności po operacji w szpitalu syn Trockiego. Kursują pogłoski, że zgładzili go wysłannicy G. P. U.

— Z Sekwany pod Paryżem wydobyto zwłoki b. pułkownika carskiego Czemerina, na którego szyi był zaciśnięty szalik, co wskazuje, że został on uduszony i wrzucony do rzeki. Czemerin zniknął z Paryża jeszcze 18 stycznia i prawdopodobnie padł również ofiarą czerezwyczajki.

— W ludowym Komisariacie spraw zagranicznych zjawił się osobiście komisarz spraw wewnętrznych i zarządził szczegółową rewizję. Litwinow, obecny wówczas w biurze, był podczas tej rewizji trzymany pod strażą w swym gabinecie. Po przesłuchaniu personelu aresztowano 20 wyższych urzędników komisariatu.

— W Rumunii zostały zawieszone wszystkie pisma. wychodzące w języku rosyjskim, ukraińskim i żydowskim, razem 35. — W jednym z klasztorów prawosławnych wykryto skład broni i druki propagandowe „Żelaznej Gwardii".

— Komunikacyjny samolot niemiecki „Junkers 52", utrzymujący komunikację nocną między Kolonią a Paryżem rozbił się w pobliżu Louvres z powodu nisko leżącej przyziemnej mgły. Aparat spłonął doszczętnie. Trzej ludzie z załogi zginęli.

Raport Legionu Brytyjskiego
w sprawie pensji dla b. kombatantów w Anglii

Korespondencja własna „Narodu i Wojska"

Londyn, w lutym.

Delegacja Legionu Brytyjskiego na audiencji u premiera Nevile Chamberlaina przedłożyła raport o ciężkim położeniu w jakim znajduje się blisko sto tysięcy b. kombatantów w Wielkiej Brytanii.

Raport ten jest owocem gruntownych badań, przeprowadzonych w ciągu ostatnich dwu lat w przeszło 750 oddziałach Brytyjskiego Legionu w różnych połaciach Anglii i Szkocji. Raport opracowała specjalna komisja opierając się na całym szeregu autentycznych informacyj, zebranych wśród b. kombatantów, przedwcześnie postarzałych i o nadwerężonym zdrowiu.

W szpitalach miejskich W. Brytanii pozostaje obecnie w leczeniu 3.224 b. kombatantów, a badania lekarskie wykazały, iż przeszło połowa z nich cierpi na chroniczne choroby i nie ma widoków powrotu do zdrowia i pracy.

Na obszarze całej W. Brytanii znajduje się obecnie ponad 18 tysięcy b. kombatantów w wieku 40 do 60 lat stale chorych, niezdatnych do normalnej pracy i zmuszonych do ubiegania się o zasiłki w municypalnych wydziałach opieki społecznej. Przeszło 95 tysięcy b. kombatantów znajduje się w ciężkim położeniu materialnym na skutek złego stanu zdrowia i częściowej niezdatności do pracy.

Delegacja Legionu Brytyjskiego przedstawiła premierowi Chamberlainowi dokument, w którym w sprawie rozwiązania problemu chorych i niezdolnych do pracy b. kombatantów wysuwa następujące postulaty:

1. Skarb Państwa udzieli pomocy wszystkim b. kombatantom, znajdującym się w trudnościach materialnych, w postaci zapomóg na określony czas (fer a definite period).

2. Wszyscy inwalidzi wojenni (otrzymujący zasiłki) podlegać będą w przyszłości Funduszowi Bezrobocia, przy czym komisja położyła nacisk na to, by z Funduszu tego udzielaną była pomoc szybko i sprawnie (bez stosowania zbyt często kwestionariuszy).

3. Brytyjski Legion i inne stowarzyszenia b kombatantów udzielą wszystkim b. uczestnikom wojny w potrzebie doraźnej pomocy ze swych funduszów (które zdaniem komisji powinne być subsydiowane przez rząd). Ponadto należy przyznać regularny tygodniowy zasiłek (W W. Brytanii stosowany jest powszechnie system wypłat pensyj i poborów co tydzień, a nie raz w miesiącu, jak na kontynencie) kombatantom niezdatnym do pracy. Wszystkim tym b. kombatantom, którzy pobierają emerytury winny być przyznane dodatkowe pensje w wysokości 10 do 15 szylingów tygodniowo (54 do 80 złotych miesięcznie). Z istniejących funduszów nie można zaspokoić tego żądania, przeto rząd brytyjski musi udzielić na ten cel zasiłków.

Długą jest obecnie lista b. uczestników wojny oczekujących pomocy. Legion Brytyjski ze swych środków przyszedł z pomocą 12 tysiącom kombatantów, udzielając każdemu potrzebującemu pomocy legioniście zasiłku na przeciąg 16 tygodni w roku w okresie ostatnich dwu lat.

W końcu ubiegłego roku z funduszu Legionu Brytyjskiego imienia Księcia Walii przyznano pensje w wysokości 54 zł. mies. blisko 2 tysiącom b. kombatantów.

Raport Legionu Brytyjskiego wywołał poruszenie w całym kraju. Premier Chamberlain ustosunkował się przychylnie do postulatów Legionu, a w kołach kombatanckich oczekują wprowadzenia w życie planu pensyj, któreby przyniosły poprawę położenia legionistów, cierpiących dziś niedostatek.

Legion Brytyjski przedstawił również wniosek, by granice wieku przy wstępowaniu do zatrudnienia w urzędach poczt i telegrafów podnieść do lat 45, co umożliwiłoby stworzenie egzystencji tym kombatantom, którzy poszukują pracy zarobkowej.

L. Ch.



NIENAJLEPIEJ W PRADZE

Nasza reprezentacja hokejowa stanęła do mistrzostw świata na lodowiskach Pragi w formie dosyć słabej. Brak treningu, ogólny słaby poziom cechowały drużynę polską. Tak się szczęśliwie stało przy losowaniach, że nie odpadliśmy w pierwszych rundach, uniknąwszy groźnych gotęg hokejowych walczących na szczęście w innych grupach.

Z początku szło nawet zupełnie nieźle. Rozgromiliśmy słabiutką Litwę 8:1, pobiliśmy Rumunię 3:0 i w takimż stosunku Węgry. Na tym jednak skończyła się niestety passa naszych zwycięstw. Przegraliśmy wysoko ze Szwajcarią 1:7. Przegrana ta nie miała zresztą dużego znaczenia, gdyż i tak mieliśmy zapewnione wejście do półfinału ze swej grupy wraz ze Szwajcarią i Węgrami. W półfinale znaleźliśmy się w jednej grupie z Anglią i Szwecją. Szwecji ulegliśmy 0:1 a Anglia odprawiła nas w stosunku 1:7. Zostaliśmy więc wyeliminowani. Nie było już co robić w Pradze, reprezentacja spakowała manatki i wróciła do domu.

W innych grupach półfinałowych odpadły Węgry i Ameryka (!). Rozpoczęły się finały, które przyniosły następujące rezultaty:

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza świata zdobyła Kanada.

Drugie miejsce, wicemistrzostwo świata i mistrzostwo Europy uzyskała Anglia.

Trzecie miejsce i wicemistrzostwo Europy zdobyła Czechosłowacja, wyciągana za uszy niezbyt czystymi kombinacjami przy zielonym stoliku.

Na czwartym miejscu sklasyfikowały się Niemcy. Piątą lokatę uzyskała Szwecja, szóstą — Szwajcaria, dopiero na siódmym miejscu znalazła się Ameryka.

KIEPSKO WE FRANCJI I W BERLINIE

Francuzi zrewanżowali się nam za swe klęski w roku ubiegłym. Reprezentacja piłkarska Polski Zachodniej wyjeżdżała do Lille i Lens na spotkania z reprezentacją Francji Północnej z mocną nadzieją na zwycięstwo. Wyszło inaczej. W Lille dostaliśmy 0:4, w Lens 2:4. Tłumaczy nieco te dwie przegrane w pierwszym meczu fantastyczne błoto na boisku, a w drugim wyraźnie stronniczy sędzia. Nie zmieni to jednak smutnego faktu, że odnieśliśmy porażki i to dosyć dotkliwe zamiast spodziewanych zwycięstw.

— W Berlinie rozegrane zostały łyżwiarskie mistrzostwa świata w jeździe figurowej parami. W zawodach tych startowała para polska rodzeństwa Kalusów, która zajęła na 15 uczestników, zaledwie 12-te miejsce.

FATALNIE W CHORZOWIE

Polski amatorski sport zapaśniczy nie zdobył sobie jeszcze imienia w Europie. Słaba technika i brak rutyny oraz ogólny niewysoki poziom cechują naszych zapaśników. Rozegrali oni jako reprezentacja Polski mecz międzypaństwowy z Niemcami w Chorzowie. Rezultat 3:20, w tym ani jednego zwycięstwa.

Niemcy rozegrali również mecz z reprezentacją Polski Zachodniej w Katowicach, wygrywając zdecydowanie 20:2.

NA POCIESZENIE DWIE SKROMNE WYGRANE

— Pierwszy międzymiastowy mecz piłkarski pomiędzy Chorzowem i Gliwicami zakończył się zasłużonym zwycięstwem Chorzowa 5:1 (2:1). Spotkanie to odbyło się w Gliwicach wobec 3.000 widzów. Zwycięstwo piłkarzy śląskich jest o tyle cenne, że drużyna Gliwic nie o wiele jest słabsza od reprezentacji Śląska niemieckiego.

— W Katowicach odbył się międzynarodowy mecz hokejowy pomiędzy reprezentacją Łotwy i drużyną śląskiego Dębu. Zwyciężyła drużyna katowicka w stosunku 3:2 (1:1, 0:0, 1:1).

Radio

Program audycji

Od dn. 27.II do dn. 5.III. 1938

Niedziela, dn. 27.II — 8.00 Audycja por. 9.00 Transmisja nabożeństwa. 12.03 Poranek symfoniczny z Katowic. 13.10 „Uleczony samobójca". 13.25 Muzyka obiadowa ze Lwowa. 14.40 Przedstawiamy speakerów. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.05 Recital fortepianowy Sztompki. 16.25 Utwory włoskie Jęjowskiej. 17.00 Podwieczorek taneczny dla dzieci. 19.00 Teatr wyobraźni — komedia Pirandela. 19.25 Znane orkiestry świata grają do tańca. 21.00 Transmisja skoków narciarskich. 21.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 28.II — 6.15 Audycja poranna. 11.25 Audycja dla szkół. 11.40 Przed obiektywem fotografa. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra mandolinistów. 17.15 Muzyka kameralna. 18.10 Duety wokalne. 18.35 Audycja dla wsi. **19.00 Audycja strzelecka.** 19.30 „Kompromis w życiu" (dialog z sumieniem). 20.00 „Ewolucja walca". 21.00 Muzyka taneczna. 22.00 Koncert Ork. Symf. P. R.

Wtorek, dn. 1.III — 6.15 Audycja poranna. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Koncert z płyt. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.15 Audycja muzyczno-słowna z Poznania. 17.00 „Podziemne Tatry". 17.15 Ork. P. P. 17.50 Ginące rasy zwierząt. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Fraszki. 19.30 Polska twórczość chóralna. 20.05 „Sylwetki kompozytorów polskich". 21.00 Wieczornica taneczna.

Środa, dn. 2.III — 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Audycja dla dzieci starszych. 16.15 Muzyka rozrywkowa Ork. Seredyńskiego. 17.00 KOP śladami zagończyków. 17.15 Koncert solistów z Łodzi. 17.50 Nasze serce i płuca. 18.10 Pieśni chóralne. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Grzech". 19.20 Pieśni. 20.00 Utwory wokalne. 21.00 Koncert Rabcewiczowej. 21.45 Dialog. 22.00 Wieczorne nastroje.

Czwartek, dn. 3.III — 6.15 Audycja poranna. 11.15 „Wileńszczyzna w tańcu i pieśni". 11.40 Fragmenty z symfonii. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Audycja dla młodzieży. 16.15 Utwory charakterystyczne i intermeza. 17.00 Wylęgarnie ryb na Pomorzu. 17.15 „Claude Debussy". 18.25 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Klasyczny Teatr Wyobraźni: „Powrót Odyseusza". 19.35 Wspomnienia muzyczne z lutego. 21.45 **Epopea powstania styczniowego.** 22.00 Koncert.

Piątek, dn. 4.III — 6.15 Audycja poranna. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Duety z oper włoskich. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Opowiadanie dla dzieci. 16.15 Koncert rozrywkowy z Łodzi. 18.00 A. Mossager: Dwa gołąbki. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Theatrum Sancti Casimiri" — audycja z Wilna. 19.30 Piosenki w wyk. „Piątki Poznańskiej". 20.00 Koncert symfoniczny z Filh. Warsz.

Sobota, dn. 5.III — 6.15 Audycja poranna. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Fortepian. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Baśń o siedmiu krukach". 16.15 Koncert. 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.15 Piosenki Fogga. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „W kółko Macieju" — skecz Raorta. 22. Koncert.

Po 22 latach niewoli powrót do Ojczyzny

W jednym z kątów dworca Głównego w Warszawie, rozlokowała się w nocy dziwna gromadka ludzi.

7 brodatych mężczyzn w futrzanych czapach i dwie kobiety. Siedzieli na stosach tobołów i waliz, kołysali się we śnie. Dookoła nich zgromadził się tłum ciekawych.

Okazało się, że są to Czesi — jeńcy wojenni, którzy po 22 latach powracają obecnie z Rosji sowieckiej przez Warszawę do ojczyzny. Dostali się do niewoli, walcząc w szeregach armii austro-węgierskiej. Żyli dotychczas we Władywostoku. Ostatnio jednak bolszewicy wysiedlają cudzoziemców z pasa pogranicznego. Musieli więc opuścić miasto i wracać do ojczyzny. Jadą już przeszło 2 tygodnie.

— Dostałem się przed 22 laty do niewoli rosyjskiej — mówi jeden z nich, technik budowlany z zawodu. — Patrol, do którego należałem, wpadł pod Dubnem w ręce kozaków. Wywieziono mnie w głąb Rosji. Po wojnie osiedliłem się w Władywostoku. Dostałem pracę i jakoś daleko było wracać do ojczyzny.

— A jak wam się powodziło?

— Ot tak sobie, zarabiałem 300 rubli miesięcznie, czasem więcej. Niewiele to, jeśli się pomyśli, że kilo mięsa kosztuje 22 ruble, a buty którę noszę, 250 rubli. Ostatnio było coraz gorzej. Ludzie pod wpływem agitacji, piętnującej każdego cudzoziemca jako szpiega, odnosili się do nas niechętnie. Nie znaczy to, że nas nie lubiano, po prostu bano się z nami utrzymywać stosunków ze względu na G. P. U. Z Władywostoku wysiedlono obecnie wszystkich cudzoziemców Niemców, Polaków, Czechów. Miasto stało się obecnie wielką twierdzą, zbudowano nowe fortyfikacje. Pełno wojska. Wybuch wojny z Japonią oczekiwany jest w każdej chwili.

— A jak ludzie odnoszą się do bolszewików? — zagaduje jeden z gapiów?

— Teraz są spokojni! — odpowiada prawie szeptem zakłopotany Czech — ale niech wojna się zacznie, to gadają, że pokażą bolszewikom. Nienawidzą zwłaszcza G. P. U. Ta jest wszechwładna. Robi co chce. Dziesiątki osób wędruje codziennie pod „stienkę".

— Czy nie wie pan, co słychać z cesarzem Karolem? — pyta niezwykły podróżny. — My tam nie czytamy gazet. Zresztą nie drukują one żadnych informacyj o Europie, oprócz wymyślań na państwa burżuazyjne.

Czech nie wie, że od prawie 17 lat b. monarcha nie żyje. Przez 20 lat izolowany był hermetycznie od świata. Het daleko do Władywostoku nie docierały wiadomości z Europy. Mieli tam inne zmartwienia.

Jest szczerze zasmucony, gdy dowiaduje się o śmieci Karola.

— Szkoda go — mówi. — Widziałem go przed odejściem na front w Pradze.

Po nocy spędzonej na dworcu Czesi o 7-ej rano wyruszyli w dalszą drogę do Pragi. **Z. B.**

CHIŃCZYK—KOMBATANT POLSKI

W Polsce mieszka 17 Chińczyków. Wszyscy zajmują się handlem, przeważnie domokrążnym. Jeden tylko jest rolnikiem.

Nazywa się Wei Szunk. W latach 1918—1920 brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako jedyny Chińczyk walczący w Armii Polskiej. Bił się dzielnie i po wojnie otrzymał od rządu polskiego w nagrodę działkę ziemi na Kresach. Uprawia ją po dziś dzień. Ożenił się z Polką i ma z nią ośmioro dzieci.

Kilka dni temu Wei Szunk zjawił się w poselstwie chińskim w Warszawie i oświadczył, że chce walczyć z Japończykami i zażądał wysłania go na Daleki Wschód.

Poselstwo chińskie nie było jednak w stanie spełnić żądania Wei-Szunka. Niepocieszony musiał wrócić do domu.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Redaktor: **Jan Walewski** Zastępca Redaktora: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.